

Rozdział 28: Godzina Wilka
"To... to morderstwo na miarę Stalowego Strażnika."

Gniew.

Pałący, wybuchowy gniew. Z chwilą, gdy zdałam sobie sprawę, że Stalowi Strażnicy szturmowali mój dom, *zabijali* kucyki w środku, widziałam czerwień, jak nigdy przedtem. Moje nerwy były gorące, elektryzujące. Chciałam atakować. Wymordować skurwieli. Rozerwać ich i wybebeszyć ciągle depcząc, dopóki nie zostaliby tylko przyklejeni pod moim kopytem.

Ale moich wrogów, morderców, którzy zbezczęścili mój dom, tu nie było. Minie wiele godzin, nawet przy najlepszej prędkości Calamity'ego, zanim dotrzemy do Stajni Dwa. Chciałam *natychmiast* skrzywdzić jakiegoś kucyka. Całe moje ciało, umysł i dusza krzyczały o sprawiedliwość i zemstę... a jeśli bym ich nie uzyskała, to przynajmniej o jakiegoś kuca do bicia. Jednakże, jedynymi kucykami dookoła byli moi przyjaciele.

Więc, stałam tam i wrzałam w ciszy.

Byli na tyle rozsądni, aby nie przeszkadzać.

== == [1] == ==

- Myślisz, że tego chciałem? - SteelHooves warknął, krocząc po wnętrzu Podniebnego Bandyty. - Stajnia Dwa była domem dla rodziny Applejack. Jeśli ktokolwiek z rodziny Apple nadal żyje, to mieszkają właśnie tam...

- Nie mówię, że tego chciałeś, - Calamity wypalił w odpowiedzi. - I nie mówię, że nie zrobiłeś tego co w twojej mocy, żeby to powstrzymać. Mówię tylko, że nie było to wystarczająco dobre. - Potok słów wylewających się z ust rdzawego pegaza był niezwykle bystry, biorąc pod uwagę iż nasz skrzydlaty przyjaciel był na skraju wyczerpania. - A teraz moja kolej.

Xenith obserwowała kłótnie, ten jeden raz nie będąc w centrum pokrzykiwania. Odwróciła się do Velvet Remedy z wielkimi oczami. - To... to wasz dom? Twój i mój? Dlaczego atakują go Stalowi Strażnicy?

Velvet Remedy potrząsnęła głową. Każde mrugnięcie posyłało świeże łzy na jej ciemnografitowe policzki. Wiatr smagał jej białą grzywą.

- Zasoby. Nic więcej. Wszystko, co widzą, to działająca Stajnia. Na pewno talizman wodny jest bezcenny. Sad jabłkowy prawie tak samo. - Zamknęła oczy, drżąc z cichym szlochem. - Co najwyżej chcę ją jako bazę.

Moja wściekłość zaczynała odpływać, ogień i furia nie były w stanie utrzymać się bez kierunku uderzenia. Czułam odrętwienie, smutek i przerażenie czające się za nim, gotowe ogarnąć mnie, gdy wypali się morze płonącego gniewu.

- Nie możesz po prostu tam wparadować i zacząć zabijać Strażników. - SteelHooves tupnął.

- Nie rozumiem, dlaczego nie. Na moje oko, są niczym więcej jak bandą zaawansowanych technologicznie bandytów żerujących na niewinnych. - Calamity kopnął w swoje siodło bojowe, zmieniając amunicję. - Kuce takie jak te powinny umrzeć, a ja mam na celu je zabić. Takie mam zasady.

SteelHooves zwrócił się do Velvet Remedy.

- Ty z nim porozmawiaj.

- I co mam powiedzieć? - Głos Velvet był twardy jak stal.

SteelHooves burknął.

- To samobójstwo, tak na początek. - Spojrzał na nas. - Czy wy kucyki naprawdę myślicie, że możecie stanąć w szranki z kilkoma oddziałami Rycerzy i Paladynów w magicznych zbrojach?

Słowa ghula trafiły w sedno. To było zbyt dużo. Kto wie, ilu Stalowych Strażników tam było, każdy z bronią i w zbroi, a ich doświadczenie bojowe znacznie przekraczało nasze własne. Jak zamierzałam uratować Stajnię Dwa? Jak mogłam z tym walczyć?

Zaczęłam przypominać sobie wszystkie kucyki, w których towarzystwie dorastałam. Moich nauczycieli, moich rówieśników, każdego kucyka na mojej pierwszej i jedynej imprezie piżamowej... Czułam, że jestem zmiażdżona pod ciężarem tej odpowiedzialności. Nie mogłam oddychać.

- Będziecie zaskoczeni, tym co możemy zrobić.

Zakryty pancerzem ghul zaczął pegaza.

- Jestem po waszej stronie.

- Jesteś? - Zapytałam, wreszcie przerywając moje milczenie.

Wszyscy inni spojrzeli wspólnie na SteelHoovesa. Stalowy Strażnik, wiecznie posłuszny żołnierz, został zapędzony w kąt. Zmuszony do wyboru pomiędzy lojalnością wobec nas, a jego Przysięgą.

Jeśli to było wszystko, to wiedziałam, że przegrywamy, ale widziałam w jego głowie, w jego wspomnieniach. Przysięga SteelHoovesa nie była dla Ministerstwa Technologii Wojennej. Była dla *niej*. Applejack. A kiedy przyszło jej bronić, nigdy nie było idei, którą uznałby za dość świętą, aby pozwolić jej stanąć na swojej drodze. Jeśli to wciąż prawda, to mieliśmy szansę.

SteelHooves nie odpowiadał. To nie był dobry znak. Ale taka decyzja była wystarczająco trudna, bez dalszego przymusu. Nie odważyłam się na niego naciskać. Potrzebowałam go. Potrzebowałam ich wszystkich.

- Cóż, to po prostu doskonale. - Calamity zrzędził - Czy możesz przynajmniej obiecać, że nie strzelisz nam w plecy, kiedy podejmiesz decyzję?

Chciałam powiedzieć pegazowi żeby się zamknął. Wiedziałam, że miał prawo to powiedzieć. I właśnie teraz to on przekraczał granice wytrzymałości, żeby nas tam zaciągnąć. Ale gdybym miała jakąkolwiek szansę, by nie pozwolić na to, by Stajnia Dwa została zniszczona... nie pozwalając, aby

każdy kucyk, którego znałam, umarł... Potrzebowałam moich przyjaciół do współpracy. Musieliśmy być silni. Zamiast tego, tonęłam. I wszystko wokół mnie, rozpadało się pod ciężarem napiętej atmosfery.

Velvet Remedy zarżała z dezaprobatą,

- Więc, skoro już składamy sobie obietnice, może Littlepip przyrzecze, że jeśli wygramy, nie zaadoptuje nikogo z nich?

Zatoczyłam się, czując się zaatakowaną bez ostrzeżenia, nawet podczas gdy walczyłam o oddech.

- No dalej, Littlepip, - powiedziała Velvet przewracając oczami. - Twój nawyk do kolekcjonowania kucyków (i zebr), które niemal cię zabiły, nie umknął mojej uwadze. - Potrząsnęła grzywą. - Przyznaję, czasami zastanawiam się, czy nie jest to część ciebie, która robi to, aby się na mnie odegrać.

- Co?! - Co u diabła?

- Otóż, oprócz bycia tą, która zszywa cię za każdym razem kiedy zrobisz sobie krzywdę, jestem także tą, która jest w końcu po trochu za ciebie odpowiedzialna, kiedy wpadasz w pułapki. - Jej zwykle piękny głos twardo zabrzmiał.

Mogłabym rzec, że właśnie wróciła ta okropna, sukowata Remedy, która radziła sobie z horrorem dookoła niej przez nie przejmowanie się zbytnio swoimi przyjaciółmi. Naprawdę miałam nadzieję że zostawiliśmy tą, starą Remedy, w tyle. Ale ona tu była, ukryta pod powierzchnią, tylko czekała na wystarczające ukazanie się złych cech osobowości Velvet, by się wydostać.

- Jesteś pewna, że żadna część ciebie nie próbuje mnie ukarać przez gromadzenie wokół nas świadectw wszystkich tych momentów gdy omal nie zginęłaś?

- Prr i nazad! - Calamity spojrzał w tył. - To tak o mnie myślisz?

O boginie. Proszę, nie wiem czy mogę to zrobić nawet z wami. Nie *potrafię* zrobić tego *bez* was.

- Przestańcie! Wszyscy! - tupnęłam wszystkimi kopytami, drżąc. - Nie możemy się teraz kłócić. Nasz dom... mój dom... oni nas potrzebują! Jaki z nas pożytek skoro wykrwawiamy się na śmierć zanim jeszcze do nich dotarliśmy?

- Na wędzidła i ryjówki. - Krzyknął Calamity. - Masz rację Li'lpip. Przepraszam.

- Ja również. - Powiedziała Velvet Remedy. Ta dobra Velvet, przynajmniej na razie, znów tu była. - Ja.. nie wiem co mnie opętało. Przypuszczam, że nie radzę sobie zbyt dobrze z tym wszystkim.

- Więc, - Pytał SteelHooves, głosem spokojnym jak gdyby kłótnia nigdy nie miała miejsca. - Macie jakiś plan?

Poczułam uderzenie wiatru przez mój płaszcz i grzywę, rozwiewając kombinezon roboczy pod jukami oraz pancerzem. Spojrzałam na każdego z nich, nagle poczułam się bardzo mała. Moje oczy padły na Velvet.

- To... nie może być po prostu moja decyzja. Velvet, to był również twój dom. - Moje oczy błagały ją. W milczeniu prosiłam ją aby mi pomogła.

Proszę, Velvet, proszę, niech to wszystko nie będzie na mnie. To jest dom. To są nasze kucyki. Nie uniosę odpowiedzialności za ich życie lub śmierć. Po prostu nie dam rady.

Velvet odwzajemniła moje spojrzenie. W jej łzawiących oczach zobaczyłam dobroć, która powiedziała mi, iż zrozumiała i że weźmie ode mnie tyle tego ciężaru, ile tylko będzie mogła.

Velvet zwróciła się do pozostałych.

- SteelHooves ma rację. Wątpię, żebyśmy mieli siłę ognia, by rywalizować ze Stalowymi Strażnikami. A nawet jeśli tak zrobimy, nie możemy mieć nadziei na brak strat. Dlatego, najpierw szukamy drogi dyplomacji.

Pokiwałam głową, szlochając z wdzięcznością. Nagle, mogłam znowu oddychać.

== == [2] == ==

Na horyzoncie widniała dziwna, pomarańczowa luna, jakby nadciągający wściekły świt. Jednak blask dobywał się ze złej strony, a do świtu zostało jeszcze wiele godzin. Słońce i księżyc zdziaczały, wschodząc i zachodząc na własny kaprys, ale nawet te zachcianki chodziły z precyzją zegara.

- Na co patrzysz?

- Pożary, - Odpowiedział Calamity. - Te w lesie Everfree. Wygląda na to że Red Eye podpalił całą tylną część.

Xenith spytała. - Myślisz że żołnierze Red Eye'a mogą być w pobliżu Stajni Dwa?

- Nie, nie ma na to szans. - Odpowiedział Calamity. - Ogień znajduje się ponad dzień drogi stąd. Nie mają powodów by kręcić się w pobliżu Ponyville.

Oparłam się o Velvet Remedy, używając jej mięciutkiego ciała jako fizycznego wsparcia, chłonąc woń jej spokoju. Wciąż drżałam, próbując się uspokoić, zwalczając na przemian fale złości i przygnębiającej rozpacz. Stres działał mi na nerwy do momentu, w którym czułam, że zaraz wybuchnę. Lub się roztrzaskam.

Velvet Remedy pozwalała sobie na rozproszenie uwagi poprzez wpatrywanie się w podświetloną przez ogień pokrywę chmur w oddali.

- Pamiętam, kiedy jako pierwsza opuściłam Stajnię Dwa. Pokrywa chmur miała w sobie przerwy. Mogłam zobaczyć prawdziwe światło słoneczne. To była najpiękniejsza, rozgrzewająca rzecz. Piękniejsze niż wszystko, czego kiedykolwiek doświadczyłam w moim życiu. Pomyślałam... jeśli jest tu coś tak cudownego jak to, to na zewnątrz nie może być tak źle. - Zachichotała smutno - Od tego czasu nie widziałam już takiego słońca. Czasami zastanawiam się, czy to nie dlatego ten świat wydaje się tak ciemny i beznadziejny.

Przypominałam sobie podobny wyłom w chmurach, rozlewający miękkie światło księżycy Luny na Monterey Jacka i na mnie, gdy zmierzaliśmy się na moście w Ponyville. Wydawało się to całe życie temu.

- Ano - Odezwał się Calamity, pomijając kunszt i duszę komentarza Velvet, - Las Everfree nie działa poprawnie. Pegazy zawsze miały trudności z utrzymaniem chmury nad tym miejscem. To tak, jakby chmury *chciały* się ruszać. Wszystko na własną rękę. Zastona chmur w miejscach, w których się znajduje, czasami może stać się potężną mozaiką.

SteelHooves patrzył w drugą stronę, jego wzrok wpatrywał się w ciemność. W końcu przyznał się z niskim burknięciem.

- Nie rozumiem, dlaczego Starsza Blueberry Sabre to robi.

Czułam, że Velvet Remedy już wcześniej całkiem dobrze przemyślała tą wątpliwość.

SteelHooves wypuścił oddech.

- To daleko poza jej terytorium. Starsza Blueberry Sabre jest Starszą dla Fillydelphii'skiego kontyngentu Stalowych Strażników. Stajnia Dwa technicznie podchodzi pod jurysdykcję *moich* Starszych i kontyngentu Manehattan.

Och.

- Nie mogą utrzymać Fillydelphii. - Zaproponowałam, czując świeży przypływ wściekłości, gdy moje myśli wspominały to, co musi się dzieć co minutę. - Red Eye wciąż rośnie w siłę. Pozycja Stalowych Strażników trwa tam w stagnacji, jeśli nie słabnie. Myślę, że Velvet miała rację, potrzebują nowej bazy.

Ghul skinął głową wewnątrz pancerza.

- Mimo to, zdobycie Stajni Dwa to wciąż powinno być Starszego Cottage Cheese'a. Dla niego nie byłoby... znacznej rozbieżności w stosunku do protokołu. A posiadanie dwóch Starszych w tym samym miejscu byłoby strategicznie nierozsądne.

Z przodu, Calamity zarzął, pozwalając, by wszystkie nogi zwisały w powietrzu i wystawił język z wyrazem wstrętu.

- Poważnie teraz? Imię twojego oficera dowodzącego to Cottage Cheese, jak "serek wiejski"? Czy jego rodzice go nienawidzili, czy coś?

SteelHooves zachichotał pomimo naszej złej sytuacji.

- Woli by mówić o nim po prostu Cottage.

- Lubię serek wiejski. - powiedziałam bardzo cichym głosem.

- Hej, może twój Starszy Cottage Cheese ściąga to samo na Blueberry Sabre, co ona na Li'l'pip. - Zasugerował Calamity - Wysyłając ją w położenie, które uważa za gigantyczną pułapkę śmierci. W końcu, czy on nie wierzy w tę kupę bredni o Ministerstwie Odlotu, ich tajnych operacjach, Stajniach i takich bzdurach?

- Cóż, może nie do końca bzdury.

- Co masz przez to na myśli, Li'lPIP? - Kurna. Calamity mnie usłyszał.

- Cóż, mam na myśli to, że widziałam jak Rainbow Dash i Pinkie Pie robią z Zecory podwójnego agenta Equestrii. Rainbow Dash powiedziała, że Zecora trenowała pod okiem najlepszych trenerów Ministerstwa Odlotu... co brzmiało tak, jakby MO zajmowało się takimi rzeczami.

Spotkałam się z głuchą ciszą. Ze strony wszystkich. Za wyjątkiem Pyrelight, która gruchała z ciekawością na Velvet.

Byłam nieco zmartwiona, że wzmianka o posiadaniu przeze mnie wspomnienia Rainbow Dash mogła doprowadzić do zażądania rekolekora przez Calamity'ego. Nie chciałam, żeby mój przyjaciel Daszyta zatracił się we wspomnieniu tak, jak często robiła to Velvet z kulą Fluttershy.

- Zecora - zapytała Xenith, a jej egzotyczny głos był powolny i ostrożny - Masz na myśli Zecore od Chaty Zecory w Lesie Everfree?

Ups.

- Umm... Tak. Wychodzi na to, że była przyjaciółką Klaczy Ministerstw. I wybrała... - Czy to naprawdę dobry pomysł, żeby powiedzieć Xenith, że Zecora została agentem, żeby zdemaskować zebry?

- Zecora była zdrajcą! - SteelHooves warknął niebezpiecznie. - Sprzedawała technologie wojenną zebrom. - Zbliżył się o krok do mnie. - Próbowala dać im tą cholerną spluwę, która przebiłaby pancerz Stalowego Strażnika.

O rany...

- Uhh, nie. Nie bardzo. To była część jej... przykrywk?

- Nie. To nie prawda. - SteelHooves nalegał stanowczo.

- Fluttershy znała zebkę? - Głos Velvet Remedy zapytał. Przynajmniej to odkrycie, dzięki Bogini, prawdopodobnie nie prowadzi do niebezpiecznych ścieżek.

- Uhh, Li'lPIP... może powinnaś wyjaśnić niektóre z tych wspomnień, które widziałas?

Jęknęłam. Nawet trzymając się z daleka od osobistych wspomnień, takich jak wspomnienia SteelHoovesa czy niebezpieczne, jak wszystko, co dotyczy Fluttershy i cholernych megaczarów, zajęłoby to trochę czasu. Ale część mnie była wdzięczna za rozproszenie uwagi. Wciąż mieliśmy kilka godzin zanim ruszymy.

== == [3] == ==

- Co znaczy Płonące kopyto!?

- Tak powiedziała! - Wciąż byłam tak przytłoczona, jak wtedy, gdy to przeżyłam.

- Wciąż próbuję przetrwać Fluttershy przystawiającą się do Applejack. - Zachichotała rozweselona

Velvet. - Nawet jeśli miała dobry powód. - Gdy na mnie spojrzała jej oczy zamigotały. - Zawiesiłam głowę. Przechodziłam przez pewne cierpienie po tym, gdy drzwi stodoły się zamknęły. Nagle poczułam się pewna, że Velvet Remedy czerpie inspirację z żółtego pegaza, już na zupełnie nowym poziomie.

Jakby na potwierdzenie moich podejrzeń, Xenith zbliżyła się do mnie i monotonnym głosem wypowiedziała słowa. - To po tobie.

SteelHooves zachowywał się wyjątkowo cicho, nawet jak na małomównego ghula, od czasu gdy wyjaśniałam pierwsze wspomnienie. Na początku myślałam, że odkrycie na temat Zecory go dotknęło lub na przykład potwierdziły jego teorie o Ministerstwie Odlotu. Z czasem dochodziłam do wniosku, że nie było to żadne z nich. Raczej, jak podejrzewałam, podczas gdy drażniliśmy się wzajemnie podczas konfliktu, czekając aż dotrzemy do Stajni Dwa, SteelHooves głęboko popadał w jego własny wewnętrzny chaos, pomimo którego pracował najlepiej jak tylko mógł, do momentu w którym przyszło mu dokonać wyboru. Pod tym względem, był silniejszy od nas. Albo przynajmniej ode mnie.

Dźwięk szybkich wystrzałów przyleciał do nas z wiatrem.

Zbliżamy się do Ponyville. Akry Słodkich Jabłek wciąż były kawałek drogi stąd; ale w bezruchu pustkowi, nocne powietrze nosiło odgłosy walki na spore odległości.

Velvet Remedy zaskomlała. - Tak dużo wystrzałów.

- Granatniki maszynowe. - SteelHooves skinął głową. - Takie jak mój, Kilka takich.

Czułam jak drzę, gdy moja wyobraźnia wywoływała obrazy tego, co właśnie mogło się dziać. Chyba nie używaliby takiego uzbrojenia wewnątrz Stajni, prawda? A jeśli nie, to co oni robią? Niestety zobrazowałam sobie wszystkie kucyki ze Stajni Dwa wyprowadzone na najbliższe pole zatrutych jabłoni, czekające w kolejce... i ostrzelane granatami dla okrutnej przyjemności z widoku ich rozszarpanych na strzępy ciał.

Pozwoliłam sobie na niski jęk. Łzy zbierały się na moich oczach. Próbowałam przegonić ten obraz. Pewnie nawet te potwory nie będą tak bezwzględne, tak okrutne. To byli bracia SteelHoovesa a nie bandyci, prawda?

- Potwory! - Velvet Remedy zasyczała obok mnie.

- Myślę, że masz rację - Zgodził się Calamity, przez co się skuliłam. Proszę nie. To nie może być to, co myślę. Po prostu nie może!

- Ogień Red Eye'a wyprowadza całe to gówno w kierunku Ponyville. Zdaje się, że kilka sztuk zawędrowało do Akrow Słodkich Jabłek.

== == [4] == ==

To była najciemniejsza część nocy. Miała swoją nazwę, której nie mogłam sobie przypomnieć -- godzina mistycznej czerni, podczas której wszystko jest ciemniejsze, a ty nie możesz spać, gdy ciężar wszystkich twoich cierpień i złych decyzji najbardziej na ciebie napiera, a potwory drapią i czyhają tuż za twoimi drzwiami.

Velvet Remedy wstała i zaczęła przetrząsywać zapasy na tyłach *Podniebnego Bandyty* -- wszystkie rzeczy, które zachowywaliśmy na handel, albo z zamiarem odłożenia w Węźle R-7, których nie chcieliśmy taszczyć w naszych jukach. Włączając w to każdą broń, którą Calamity był w stanie zabrać kucom Stern, które zaatakowały moich przyjaciół w Wieży Fillydelphii.

Zaczęłam przeładowywać moje bronie. Miałam ograniczony wybór. Little Macintosh miał dość mocy, by możliwie przebić się przez pancerz Stalowego strażnika, jeśli trafił właściwy kawałek, a ja miałam jeden magazynek pocisków przeciwpancernych do karabinu snajperskiego. Jedynie karabin zebr miał wystarczająco amunicji przeciwpancernej, dzięki temu, że Calamity i ja splądrowaliśmy zewnętrzną część Fillydelphii oraz jeszcze odzyskaliśmy dodatkową amunicję od łowców niewolników Stern.

Lewitowałam przed sobą karabin zebr, przyglądając się mu. Złość znów gotowała się we mnie, odsuwając paraliżujący ból. Już raz tej nocy wzniosłam mur przeciw niemu, próbując postać po części racjonalna, nie dać mu się zmiażdżyć. Czy naprawdę chciałam użyć karabinu zebr przeciw Stalowym Strażnikom? Z jednej stajni, byli moimi wrogami i zasłużyli sobie na to, co dostaną. A ten karabin był najlepszą bronią, by odesłać ich do piekła. Złe zakłęcie rzucone na karabin... pociski zrobią więcej, niż jedynie przebiją zbroję. Widziałam już co dzieje się z kucykiem podpalonym wewnątrz kombinezonu pancerza. To wspomnienie wciąż mnie przerażało. Czy naprawdę byłam gotowa, by zrobić tym kucom to co Spike?

Co ty na siebie ubrałaś? - Dyszała Xenith.

Velvet Remedy odpowiedziała z gracją - Idziemy na zwanie z naprawdę groźnym przeciwnikiem. Jak głupia musiałabym być, by nie ubrać zbroi? A to jest najlepsza jaką mam.

Velvet Remedy nosiła zbroję legionisty zebr.

- No chyba że, oczywiście, ty chciałyś ją włożyć. - Powiedziała życzliwie. - Myślę, że masz do tego większe prawo niż ja.

Xenith myślała przez chwilę, zerkając na SteelHoovesa. - Nie. Equestria jest moim domem.

- Osz ty w siodło. - Calamity wymamrotał sam do siebie, drżąc. Wtedy się odezwał - Uch... Velvet? Li'l'pip? Mam prośbę. Macie prawo odmówić. Wiem, że proszę o dużo i nie mam prawa o to pytać. - Przerwał na chwilę, wtedy się przemógł. - Jeżeli szykujemy się na wielką walkę, to mam trochę sprzętu, który może pomóc, schowanego niedaleko stąd. To zajmie nam tylko około piętnaście minut, obiecuję. Ale przez te piętnaście minut Strażnicy mogą zabijać waszą rodzinę.

Już teraz czułam że w każdej sekundzie leje się krew. Dodatkowe piętnaście minut, podczas gdy już teraz to zajęło nam za dużo czasu... Nie mogłam ścierpieć tej myśli.

- Nie. - Powiedziałam stanowczo. - Nie możemy dać im ani minuty więcej, a co dopiero piętnaście. - Wzięłam głęboki oddech. - Ale jeśli sądzisz, że to pomoże, wysadź nas pod drzwiami Stajni i ruszaj. Możesz nas potem odnaleźć...

- Nie. - Przerwała Velvet. - Rozdzielanie się to zły pomysł. Nie chcę, żeby Calamity wędrował samotnie po Stajni, próbując nas odnaleźć. Wchodzimy wszyscy razem.

Miała rację. Moja sugestia była zła.

- No dalej Calamity. - Kontynuowała. - Dotarcie tu zajęło nam godziny. Jeżeli piętnaście minut stanowi jakąś istotną różnicę to już po nas. Wiem, że nie poruszył byś tego tematu jeżeli nie myślałbyś, że to może nam pomóc. A wszystko, co pomoże nam przejść przez to pozostając przy życiu jest warte tych piętnastu minut.

Calamity rozpostarł skrzydła, zmieniając kurs.

Akry Słodkich Jabłek majaczyły teraz w polu widzenia -- faliste wzgórza marnych drzew, dźwigających skażone owoce. Stara stodoła wciąż stała, zaskakująco nietknięta.

Nie będziesz mogła korzystać z stodoły do następnej wiosny.

Nagle przyszło mi na myśl, że Apple Bloom zburzyła oryginalną stodołę podczas wykonywania wykopów pod Stajnie Dwa. Po wszystkim ją odbudowała. Kiedy Stable-Tec coś buduje, to tak by przetrwało.

Mogłam dostrzec iskrzące światełka w powietrzu, jakby część nocnego nieba przeszła przez chmury i wylądowała na środku farmy. Rój złych gwiazd. Precyzyjnie położone błyski pyska tańczyły nad ziemią i wokół.

Xenith gwałtownie wciągnęła powietrze. - Nie!

- O co chodzi?

Żrenice zebry były zwężone od przerażenia. - Star-spawn!

To z czym walczyli Stalowi Strażnicy było koszmarem wyjętym z zebrzych legend -- stworzenie z drugiej strony księżyca, uwolnione wieki temu jako 'dar' od gwiazd.

Istota była ogromna i całkowicie niewidoczna, podczas ruchów pozostawiała konstelacje światel, które zdawały się wznosić dookoła jej środka. Uruchomiłam mój Błysk Pola Widzenia, o ile kompas pokazywał znaczniki, większość z nich wrogich, czerwonych, kucyków na ziemi, to mój PipBuck nie potrafił wskazać tego z czym walczyły. Cały ten czas nie było żadnych odczytów.

Ostrzał od osaczonych Stalowych Strażników rozdzierał powietrze, a ono, przyprószone gwiazdami odpowiadało wet za wet, miażdżąc ich lub ciskając w powietrze. Rakiety wybuchały, pokrywając część stworzenia ogniem na czas wystarczająco długi, by dostrzec zarysy kształtu stworzenia -- Czułam się nieco spokojniejsza wiedząc że w budowie niejasno przypominało kucyka, z głową, korpusem i czterema nogami. Upiorny ryk huknął przez okryte całunem chmur niebios. Brzmiał jak kosmos krzyczący ze złości.

Moim pierwszym odruchem była chęć pomocy. Chciałam pospieszyć ze wsparciem. Właściwie to zajęło mi chwilę, by przypomnieć sobie, że te kucyki na dole to nasi wrogowie. Ale nie wszyscy, przynajmniej według mojego B.P.W., a to chyba wystarczy?

- Musimy im pomóc. - Nalegał SteelHooves, ubierając moje myśli w słowa. - Chcieliście dyplomacji? To będzie pierwszy krok.

- Nie możesz nawet liczyć na pokonanie Star-spawn! - Xenith dyszała. - Z której strony upadłeś na głowę? Jedyne na co możesz mieć nadzieję, to uciec i się schować.

- Czy ty nas w ogóle znasz? - Zapytał SteelHooves. Po tych słowach wiedziałam, że dokonał wyboru.

Trasa została zmieniona, Calamity skręcił w stronę stodoły lecąc z nami w centrum burzy.

`== == [5] == ==

BOOM! BOOM! BOOM! BOOM! BOOM! BOOM! BOOM! BOOM! BOOM! BOOM!

SteelHooves stał na szczycie *Podniebnego Bandyty*, jego granatnik rozdzierał praktycznie niewidocznego potwora, podczas gdy Calamity po raz kolejny nas okrążył. Ogier-Pegaz robił co w jego mocy, żeby zabrać nas tak blisko jak to tylko możliwe, utrzymując nas poza zasięgiem ataków Star-Spawna -- Co nie było łatwą sztuczką, nie będąc w stanie całkowicie zobaczyć stworzenia.

Stalowi strażnicy na ziemi byli praktycznie zdziesiątkowani. Był tam niemal tuzin zwłok w zgniecionych i poszarpanych pancerzach. Nigdzie w pobliżu nie było sił, które, jak oszacował SteelHooves, zostały wysłane by zająć Stajnie. Mogłam dostrzec trzy pozostałe przyciemnione światła ich wizjerów B.P.W i jasne błyski z ich broni. Jeden wypalił parę pocisków rakietowych. Wybuchły na przezroczystej powłoce potwora.

Star-spawn dokonał zemsty, niewidzialna kończyzna trafiła zbrojnych z okropnym chrzęstem.

Kucyk poszybował w naszym kierunku.

- Ajjjjj! - Wykrzyczał Calamity, wykonując unik. Spostrzegłam, że kucyk był martwy gdy mijał nas lecąc po łuku, organy wewnętrzne zmiażdżone wewnątrz makabrycznie wgniecionych zbroi.

Nad nami pędziła Pyrelight, bombardując stwora skażonym ogniem, oblewając nim część pleców stwora szybko gasnącymi płomieniami.

Skupiłam się, próbując złapać całe cielsko w magiczne pole. Nie chciałam go poruszyć, ale magiczna aura kształtowała się dookoła stworzenia pokazując jego zarys. Było zdecydowanie większe niż myślałam. Ale przynajmniej teraz mogliśmy odpowiednio unikać obcego, gigantycznego potwora.

Velvet Remedy rzuciła zaklęcie znieczulające na kosmiczną bestię. Jaj magia trafiła prosto w głowę. Kreatura potknęła się, zmieszana przez tylko kilka sekund, po czym wydała z siebie kolejny nieziemski ryk.

- Jasny gwint, jest po prostu za duża! Nie robimy jej więcej, niż użądlenie pszczoły. - krzyknął Calamity

- A nie mówiłam. - Xenith ostrzegała, wzdrygając się. - Nie możesz zgładzić Star-spawn. Lepiej bądź wdzięczny, że ta tutaj to jeszcze dziecko. W Pełni dorosła pożarłaby całe Ponyville, nawet tego nie zauważając.

- To tylko dziecko? - Zapytałam zszokowana, podczas gdy potwór wykonał ruch do tyłu, zmiatając stodołę. Ostatni budynek stojący na Akrach Słodkich Jabłek. Stodoła, która oglądała apokalipsę i dwieście lat pustkowi, zrównana z ziemią. Serce mnie ścisnęło, kiedy oglądałam stodołę będącą świadkiem życia Applejack i jej przyjaciół razem podczas słoneczniejszych, szczęśliwszych dni,

unicestwioną przez pomyłkę Star-spawn.

- Littlepip, nie przestawaj podświetlać! - SteelHooves rozkazał kiedy telekinetyczne pole zaczynało się osuwać. - Calamity, przenieś nas dookoła, nad przód tego czegoś. Velvet, przygotuj zaklęcie znieczulające i rzuć na mój znak.

- Oczywiście mam nadzieję, że wiesz co robisz. - Powiedział Calamity przenosząc *Podniebnego Bandytę* prosto nad pysk potwora.

- Teraz, Velvet.

Velvet Remedy skupiła się, uwalniając mały bełt magii, który chlusnął o głowę stwora. Znów, jedynie na moment, ogłuszona to samą magią, która kompletnie sparaliżowałaby piekielnego ogara na blisko godzinę.

Pasmo dymu wystrzeliło nade mną z nad *Podniebnego Bandyty* gdy SteelHooves wypalił pojedynczą rakietę. Oglądałam jak pocisk przedziera się przez blask mojej magii za którym kryło się to co powinno być tym stworzeniem, patrzyłam do środka przezroczystego potwora, przypruszonej gwiazdami głowy.

Star-spawn wydała z siebie wycie, które zdarło nas z nieba. Calamity walczył, by odzyskać panowanie zanim rozbiliśmy się w zatrutym sadzie na dole. Chwile później pocisk wybuchnął, jego eksplozji towarzyszyła wykręcający jelita, mokry, brudny dźwięk.

Uderzyliśmy w ziemię, na sekundy przed ciałem Star-spawn. Odbijałam się w środku, łomocząc ciężko o ławki i metalowe ściany, zrywy bólu, zakwitały na wskroś mojego ciała. *Podniebny Bandyta* przetoczył się, przebił przez kilka drzew zanim stanął. Calamity wisiał bezwładnie w uprzęży. Velvet Remedy leżała pośród rozrzuconego zaopatrzenia, jęcząc. Nie mogłam widzieć, gdzie rzuciło SteelHoovesa. Lub Xenith.

Mój PipBuck klikał jak szalony. Poczułam coś ciepłego i lepkiego w mojej grzywie. Dotknęłam jej kopytkiem. Mój najdelikatniejszy dotyk przyniósł oszałamiający ból i migające światła. A następnie ciemność.

== == [6] == ==

Odnalazło mnie jasne światło reflektora hełmu SteelHoovesa.

Xenith klusowała u jego boku, wyglądając na skandalicznie nietkniętą. Jak się dowiedziałam, wyskoczyła przez okno, kiedy się rozbiliśmy i wylądowała turlając się w kontrolowany sposób tak, że nawet nie poszarpało jej to grzywy.

- Czy... wszyscy cali? - Zapytałam z trudem.

- Nigdy nie było lepiej. - Powiedział SteelHooves. Biorąc pod uwagę klikanie mojego PipBucka, mógł mieć rację.

- Przeleciałeś przez drzewo. - Xenith zripostowała. - Powinieneś mieć złamany kręgosłup.

- Nie jest łatwo powstrzymać Canterlotckiego ghula. - Odpowiedział SteelHooves. Przeczuałam, że podoba mu się, jak zebra dyszy bliska przerażenia, odsuwając się szybko od niego.

- To właśnie cali my. - Ledwo się uśmiechnęłam. - Pełni zaskoczeń. - Spojrzałam na SteelHooves'a. - Jak zabiłeś Star-spawn? To było niesamowite!

- Już kiedyś widziałem niedźwiedzicę, dawniej na wojnie - Odpowiedział SteelHooves. - Po zarysie wyglądało na to, że te dwa potwory fizycznie niewiele się różniły. Trochę bardziej paskudna i dużo trudniejsza do zobaczenia. Więc odpaliłem tam, gdzie powinien być oczodół niedźwiedzicy licząc na sukces.

Calamity wydał z siebie strudzony jęk. Odnalazł się wisząc w do góry nogami w uprzęży *Podniebnego Bandyty*, pomachał przednimi nogami, jak gdyby mając nadzieję spowrotem przewrócić cały wóz. To do niczego nie prowadziło.

- Pozwól mi pomóc. - Zawołałam i magicznie otworzyłam zapięcia uprzęży. Calamity z głuchym odgłosem upadł na plecy.

- Oof!

Velvet Remedy wykuśtykała z wozu, wlokąc ze sobą nasz zapas medykamentów. Zorientowałam się, że prawdopodobnie rozrzuciliśmy nasz dobytek na setki jardów napromieniowanej ziemi uprawnej. Ale to będzie zadanie na rano. Najpierw musimy przebrnąć przez noc. Przynajmniej nie zgubiłam mojej broni.

- Wszystkie kucyki (i zebra) zbierzcie się dookoła. - Grzecznie powiedziała Velvet, upuszczając swoje juki na ziemię. - Wasz kucyk-medyk załata was wszystkich zanim pójdziemy dalej, jednocześnie usiłując nie brać jako zły omen tego, iż musi leczyć wasze rany zanim jeszcze przekroczymy próg Stajni.

- Nie ruszajcie się, kucyki! - Rozkazał głos z ciemności. Światło dwóch reflektorów na hełmach przyszpiliło naszą grupę.

Dwoje Stalowych Strażników, ocalałych z bitwy ze Star-spawn nacierało na nas, broń wycelowana, światła B.P.W. na ich wizjerach dawały znać o tym, że na cel obierało nas ich zakłęcie namierzające.

- Och ła! - Słodki głos klaczy dobiegł z drugiego kombinezonu. - Zobacz, to Starszy SteelHooves.

- *Gwiezdny Paladyn* SteelHooves. - Pierwszy szybko ją poprawił. - I trzymaj go na muszce, Rycerzu Strawberry Lemonade. - Odwrócił się by stanąć twarzą w twarz z naszym towarzyszem ghulem. - Mamy konkretny rozkaz byś opuścił to miejsce. Nie będziesz nam przeszkadzał w wykonywaniu tej operacji.

- To było niesamowite, sir SteelHooves! - Rozpływał się młodszy rycerz, wyłączając swój B.P.W. - Jak ci się udało zabić to coś?

- Rycerzu Lemonade! - Rozkazał starszy Stalowy Strażnik niemalże warcząc. - Ponownie uruchomisz swój B.P.W. i namierzysz swoje cele.

- Macie w ogóle pojęcie jaką Stajnię atakujecie? - Spokojnie zapytał SteelHooves. - To jest Stajnia Dwa, Stajnia zbudowana by chronić rodzinę Apple i kucyki Ponyville. To jest farma rodziny Apple.

Ta stodoła była tą stodołą, w której dorastała klacz Ministerstwa Technologii Wojennych, Applejack, we własnej osobie. W tej stajni żyją jej krewni. Atakujecie rodzinę klaczy Ministerstwa Technologii Wojennych. To wy powinniście odejść. W całkowitym wstydzie.

- Mamy swoje rozkazy. Jak ty swoje.

- Nie jesteś moim oficerem dowodzącym, Paladynie. Nie jest nim też Starsza Blueberry Sabre. - SteelHooves nie poddawał się. - Nawet gdybyś była, te rozkazy są błędne. Ta operacja to hańba. I jakkolwiek kucyk zaangażowany w nią nie zasługuje na tytuł Stalowego Strażnika.

- Rozkazy, które ci wydaje pochodzą od samego Starszego Cottage Cheese'a. Natychmiast odejść i zabierz ze sobą swoich przyjaciół dzikusów. - Paladyn odwrócił się do rycerza jeszcze raz. - A ty uruchom swój Błysk Pola Widzenia i namierz cele. To rozkaz.

- Sir? - Wydukała rycerz Strawberry Lemonade. - Star... Gwiazdny Paladyn SteelHooves ma rację. Ta operacja jest zła.

Paladyn odwrócił się by stanąć twarzą w twarz z rycerzem, zamontowany na plecach lekki karabin maszynowy obrócił się by teraz ją trzymać na muszce.

- Uruchomisz swój Błysk i namierzysz cele albo staniesz przed sądem wojskowy za niełojalność przed następnym wschodem słońca. - Warknął Paladyn. - Czy wyrażam się jas...

Blam!

Paladyn padł, bliźniacze otwory po kulach formowały czarne owale w jego pancernym hełmie.

Rycerz Strawberry Lemonade cofnęła się zszokowana. Reszta z nas zwróciła się do Calamity'ego.

- Co? Dałem szansę dyplomacji. To oczywiste, że nie dołączyłby do tych dobrych.

== == [7] == ==

Róg Velvet Remedy świecił delikatnie, gdy starała się uleczyć ranę z tyłu mojej głowy, nie obwiązując całej mojej twarzy bandażami. Na szczęście powiedziała, że wyglądało na o wiele gorsze niż było w rzeczywistości.

- Starszy Cottage Cheese umiera - powiedziała Rycerz Strawberry Lemonade, potwierdzając przecucie SteelHoovesa, najlepiej jak mogła. - To znaczy, wiem, że umiera na zawsze. Lecz w tym ostatnim miesiącu nawet łóżko medyczne nie pomaga. Skupia się na zdobyciu Stajni Dwadzieścia Dwie, zanim umrze. Tam właśnie jest, z Gwiazdną Paladyn Crossroads. Zaprosił Starszą Blueberry Sabre, by poprowadziła przejęcie Stajni Dwa wraz z Gwiazdną Paladyn Nova Rage.

- Oczywiście, że tak - SteelHooves skomentował - Gwiazdny Paladyn Crossroads naciskała na mnie, bym został Starszym. Ma takie same zdanie na ten temat, jak ja. Cottage musiał wiedzieć, że Cross nie zgodzi się na zajęcie Stajni Dwa. - Tupnął - Gwiazdny Paladyn Nova Rage, z drugiej strony kopyta, to tradycjonalistka M.T.W., taka jak Starsza Blueberry Sabre.

Calamity poruszał swoim lewym skrzydłem. W wyniku wypadku doznał urazu, a teraz Velvet

zmumifikowała go bandażami.

- Sądysz, że ten gość, Cottage, chce mieć Zdobywcę w Stajni Dwadzieścia Dziewięć? Życie wieczne wewnątrz maszyny?

- Ale to jest obłąd, - Zapewniłam - Zdobywca może wziąć odcisk, kopię umysłu kucyka, ale to nie jest tak, że kucyk staje się częścią maszyny. Cottage Cheese nadal będzie martwy, gdy umrze.

- Chyba że, - Zasugerowała Velvet Remedy - Myślał, że naprawdę może w to wejść, umysłem i duszą.

Zajął mi chwilę, zanim zrozumiałam, o czym myśli: Słój Dusz. Grupa Szponów Blackwing polowała na informacje o Czarnej Księdze dla jakiegoś kucyka. Teraz podejrzewałam, że wiem, dla kogo. Jeśli słój dusz mógłby być zrobiony z czegośkolwiek, to dlaczego by nie ze Zdobywcy? Nagle wyobraziłam sobie Starszego, który nakazał atak na mój dom, zamieszkując na zawsze w niezniszczalnym komputerze. Nie było mowy, żebym mogła do tego dopuścić! Nie otrzymał wiecznego życia w nagrodę za to morderstwo.

SteelHooves kontynuował rozmowę z Rycerzem Strawberry Lemonade. W końcu, rzekła do niego:

- Słuchaj, uważam, że masz rację i chętnie stanę u twego boku. Ale nie mogę walczyć. Nie mogę podążać tam z tobą. Nie potrafię zaatakować innych Strażników. - Jej wzrok zwrócił się w stronę Calamity'ego. - Albo współpracować z nieokrzesanymi, którzy to robią.

SteelHooves skinął głową, kładąc opancerzone kopyto na jej ramieniu.

- Szanuję twoją decyzję. Robisz to, co trzeba.

Odwrócił się do nas.

- Jesteśmy gotowi?

Stałam, unosząc karabin zebr po mojej prawej stronie i Little Macintosha po lewej. Z tego, co powiedziała nam rycerz, Starsza Blueberry Sabre zostawiła jedną piątą siły, aby pilnowała drogi do wejścia, jako środek zapobiegawczy przeciwko nam tak samo jak okropnościom powoli wysypujących się do Ponyville z Lasu Everfree. Prawda była taka, że nie byłam gotowa. Ale każda chwila spędzona na rozmowach i leczeniu była o jedną za dużo dla czterech tuzinów Stalowych Strażników w środku, aby przedrzeć się przez skrzydło Ochrony i Nadzorczyńni oraz zabić wszystkich, których nie zabili podczas pierwszego ataku. Nie mogli czekać, aż będę gotowa.

- Idziemy.

== == [8] == ==

Calamity szedł na końcu. Jego wysokie umiejętności strzeleckie byłyby decydujące, gdybyśmy zostali otoczeni. Zerknęłam na niego, obserwując jego reakcje, gdy przechodziliśmy przez tunel za piwnicą na jabłka. Nie przypominało to okrojonej, krótkiej wycieczki, którą widział w Siedzibie głównej Stable-Tec.

- To jest dom Velvet Remedy, - mamrotał - dom Li'lPIP,

Jestem całkiem pewna, iż nie wiedział, że go słyszę. Przed statuetką Pinkie Pie prawdopodobnie nie byłabym w stanie.

- Muszę być dla nich silny. Nie wściekaj się. Nie mogę po prostu zaatakować i zabić każdą pancerną sukę, którą widzę. Muszę być silny. Muszę ich strzec. Muszę je chronić. Mogę to zrobić.

Szkielety, które zaścilały podłogę, zostały zmiażdżone i połamane, zdeptane przez armię metalowych kopyt. Poczułam poskręcane mdłości wzbierające wewnątrz zbiornika gniewu wypełniającego moją głowę. Żaden kucyk nie wiedział, kim są, ale zasłużyli na coś lepszego. Poczułam jak część mojego gniewu zwraca się ku mnie. Dlaczego nie wróciłam, żeby ich pogrzebać? Zginęli przy drzwiach mojej Stajni.

Ale wtedy, Pustkowia Equestrii były wypełnione szkieletami. Nie potraktowałam żadnego z nich wcale lepiej. Ani nawet szkielety Apple Bloom czy Pinkie Pie. Ale przynajmniej ich nie zbeszcześciłam. Nie zmiażdżyłam ich kopytami, nie przejmując się tym.

Drzwi do Stajni Dwa były szeroko otwarte.

Velvet Remedy i SteelHooves byli naszymi dyplomatami, więc stali na czele. Chciałam, żeby nasz Stalowy Strażnik spróbował pozyskać każdego innego Strażnika, zanim będziemy musieli strzelać. Więc Velvet była pierwszą, która cofnęła się do miejsca niegdyś będącego naszym domem. Zatrzymała się z bolesnym wdechem. Pogalopowałam do niej.

Pomieszczenie wejściowe było tak szare jak zawsze była część konserwacyjna Stajni Dwa, ale teraz była tam rozpaćkana kakofonia kolorów. Piękne kolory pastelowej sierści leżały w rozbryzgach ciemnego szkarłatu.

Nadzorczyńni wysłała pół tuzina kucyków by powitać kogokolwiek z wchodzących. Tylko dwoje z nich, straż bezpieczeństwa Stajni, było uzbrojonych. Reszta przyszła przynosząc jedynie nadzieje na przyjaźń. W pobliżu otwartego pyszczka młodej klaczy o sierści w kolorze magenty były rozrzucone kwiaty, prezent powitalny. Białe płatki kwiatów skalane czerwienią. A Stalowi Strażnicy ich zastrzelili.

Kucyk w mojej głowie chwiał się na krawędzi wielkiej, ciemnej spirali. Wanna pokryta kośćmi, prowadząca na zawsze w dół, w ciemność. Nurt mojego gniewu pchał mnie przez nią, chwilowa siła szkarłatu ściekała w otchłań.

Odepchnęłam ją w tył i gniew się rozsypał. Wylały się groza i rozpacz i ból, które się za nim wznosiły. Upadłam na kolana otwarcie łkając.

- Dość tego. - Słyszałam jak powiedział Calamity. Brzmiał tak bardzo odlegle. - Jebać dyplomację. Każdy kucyk, który brał w tym udział, lub nawet stał i patrzył, to martwy kucyk.

Zdałam sobie sprawę, że rozpoznaję żółtą klacz leżącą wypatroszona w kącie... ale nie mogłam przypomnieć sobie, kiedy ją spotkałam. Albo jak miała na imię. I to sprawiało, że było jeszcze gorzej. Dlaczego nie pamiętam jej imienia? Zasługiwała na to, by zapamiętać jej imię. Zasługiwała, by żyć!

Velvet Remedy, której twarz była mokra od łez, pokłusowała do mnie i objęła mnie swoimi przednimi nogami wprawiając mnie w zakłopotanie, kiedy podnosiłam się bełkocząc, okropnie szlochając naprzeciw jej zbroi i sierści.

- Littlepip była silna wystarczająco długo. - Słyszałam jak mówi. - To również mój dom. Nie będzie dźwigała tego sama.

== == [9] == ==

Calamity, Xenith i ja stanowiliśmy nasz niewykrywalny skład. Wtedy, kiedy mogłam znów się uspokoić, Velvet Remedy wysłała naszą trójkę na sam przód. Już nie chcieliśmy więcej żadnych negocjacji, póki sami pierwsi nie wystawią białej flagi. Zamiast tego postanowiliśmy uderzyć pierwsi, ze stanowczością.

Pierwszy Stalowy Strażnik, w którego wpompowałam mnóstwo pocisków z karabinu zebr zginął w męczarniach, krzycząc, gdy jego organy wewnętrzne stanęły w płomieniach, rozgotowując go od środka na zewnątrz. Nie czułam żadnych wyrzutów. Żadnego współczucia. Ani żadnej radości ani nawet okrutnej satysfakcji. Mój emocjonalny potop pozostawił mnie gwałtownie bezuczuciową i skupioną. To było konieczne i właściwe, a za tym wszystkim nie było więcej emocji niż za myciem zębów szczoteczką.

Nie czułam już nawet wyrzutów odrazy tego, co Spike zrobił broniąc swój dom.

Mijaliśmy więcej martwych kucyków z każdym korytarzem. Atak Stalowych Strażników był brutalny, ale nie było tylu zabitych ilu się spodziewałam. Komitet powitalny przyjaźni był dobrze wkalkulowanym zagranem nadzorczyń. A kiedy Stalowi Strażnicy pokazali swoje prawdziwe intencje przy wejściu, dali im wystarczającą przestrozę, żeby popędzić do skrzydła Ochrony i Nadzorczyń.

Nienawidziłam i uwielbiałam ją za to.

Jak dotąd Skrzydłu Konserwacyjnemu oberwało się najgorzej. Stalowi Strażnicy przystąpili do jej zabezpieczenia, prawdopodobnie po to, by zapobiec sabotowaniu przez jakiegokolwiek kucyka technologii, która ich najbardziej interesowała. Kucyki na dole nie miały czasu, by wyjść, zanim Strażnicy odcięli ich.

Minęłam znajomy zakręt i znalazłam się twarzą w twarz z Boksem Konserwatora PipBucków. Świeży przypływ emocji uderzył mnie, gdy zobaczyłam wypalone ślady na ścianach, które kiedyś umyłam. Czerwony szlak krwi biegł wzdłuż jednej ściany, zanurzając się na końcu, dopóki nie napotkałam na zwłoki mojego mentora. Gdybym zignorowała brakującą nogę, mogłabym niemal udawać, że znowu spał w pracy.

To nie był mural, na który miałam nadzieję.

Po raz kolejny płakałam, łzy rozmywały mój wzrok, powodując, że światło na moim B.P.W. płynęło.

Drzwi do biura mojego mentora były otwarte. Wewnątrz coś się ruszało. Czerwona plama na moim kompasie. Machnęłam do pozostałych i zaczęłam skradać się do przodu.

Stalowy Strażnik nigdy nie widział, jak nadchodzę. Wylewitowałam Little Macintosha tuż za jej głową, dokładnie na lewo od statecznika.

BLAM! BLAM! BLAM! BLAM! BLAM! BLAM!

Opróżniłam cały bębenek prosto w jej mózg. Pewnie była martwa już po pierwszym strzale, ale miałam to gdzieś.

Odwrociłam się by wyjść i zmroziło mnie kiedy spojrzałam na hamak mojego mentora. Była tam pusta butelka Sparkle~Coli i książka konserwacyjna (*TPS do kwadratu: "Trochę Pracy i Sprzątania dla Totalnie Przegranej Sprawy"*) leżąca pod nim. Pamiętam jak mój mentor przebiegał po niej wzrokiem, mówiąc w kierunku niejasno powiązanym z miejscem na którym siedziałam z niezmiernym zainteresowaniem. Roniąc łzy bolesnej nostalgii, wylewitowałam książkę do jednej z kieszeni moich juków.

Usłyszałam wyraźny dźwięk siodła bojowego Calamity'ego. Chwilę później Xenith i Calamity wparowali do budki Konserwatora PipBucków. Płomienie wybuchły w korytarzu na zewnątrz.

- Little Macintosh nie jest bezgłośny, Li'lpip!

Xenith wyjęła słoik z małej torby, której używała do noszenia ziół i mikstur. Rzuciła nim o podłogę, gdzie roztrzaskał się, roznosząc pachnące lukrecją paskudztwo. Zebra wdepnęła w świństwo przednimi kopytami następnie tylnymi.

Gonitwa płomieni na bliskim korytarzu ustała. Chwile później, granat wpadł rykoszetem do środka. Złapałam go w całun mojej telekinezy i przelewitowałam tam skąd przyszedł. Usłyszałam alarmujący krzyk tuż przed eksplozją.

- Kuźwa. Nienawidzę jednorożców! - Powiedział Stalowy Strażnik, dając nam znać, że wyszedł z tego w dużej mierze bez szwanku.

Odwrociłam się do Calamity'ego i... gdzie była Xenith? Rozejrzałam się wokoło. Potem spojrzałam w górę. Pełznięła wzdłuż sufitu, paskudztwo na jej kopytach zapewniało jej magiczną przyczepność podobną do zaklęcia, jakiego łowcy niewolników użyli przeciw nam w pociągu tygodnie temu.

Przezołgała się do drzwi kabiny i wychyliła się, patrząc w obie strony zanim znów się wślizgnęła szepcząc - Dwoje. - Drobnymi skinieniami głowy wskazała gdzie, przekazując Calamity'emu tą samą informację którą przekazywał mi mój B.P.W.. Przeładowałam Little Macintosha.

Wyszarżowałam, zawracając dookoła Little Macintosha kiedy uruchomiłam z kopa moje zaklęcie celownicze. Jednak Xenith zdążyła już unieruchomić drugiego z kucyków. Uderzenie jej kopyta rezonowało przez broje niszcząc organy wewnętrzne. Kiedy go wykończyła, pozwoliłam sobie nieznacznie otworzyć pyszczek.

Styl Upadłego Cesarza przerażał mnie jak cholera.

== == [10] == ==

Kiedy pędziliśmy dalej w głąb Skrzydła Konserwacyjnego, ujrzeliśmy stosy świecących, zielonych osadów i różowych popiołów -- wszystko co pozostało po kucykach zabitych magiczną bronią energetyczną -- rozrzucone pośród zmasakrowanych kucyków Stajni Dwa. Calamity uważał to za niepokojące.

Mój B.P.W. powiedział mi że za rogiem znajdowało się czworo Stalowych Strażników, w pobliżu drzwi do pomieszczenia generatora. Przekazałam to pozostałym.

- Biorę się za nich. - Powiedział Calamity, zaczynając przeć przed siebie, ale położyłam kopyto na jego barku i potrząsnęłam głową. Calamity spochmurniał. Nie chciał dać im spokoju, ale i tak to zrobił. Pegaz i zebra utrzymywali pozycję, kiedy pogalopowałam po cichu spowrotem do miejsca, w którym czekali Velvet Remedy i SteelHooves.

Chwilę później SteelHooves pokłusował mijając Xenith oraz Calamity'ego i zakręcił za rogiem. Jego baterie rakietowe były otwarte, gotowe do użycia.

- Jestem Gwiazdny Paladyn SteelHooves. Ogłaszam koniec tej parodii operacji. Nie możemy napaść na Stajnię kłaczy naszego własnego ministerstwa. Nie możemy zarzynać niewinnych, podczas gdy ona zdecydowała chronić kucyki. - Jego głos zadrżał wydając polecenie. - Macie dwie opcje. Staniecie po stronie mojej i Przysięgi zasadą naszej Kłaczy Ministerstwa, albo po stronie Starszej Blueberry Sabre i Gwiazdnej Paladyn Nova Rage i zostanieie zastrzeleni.

- Więc przyznaj, że jesteś zdrajcą! - Jeden z nich wykrzyczał w odpowiedzi. - To ty ustąp i poddaj się aresztowaniu.

Zła odpowiedź. SteelHooves wystrzelił wszystko co miał wprost w korytarz, rozdzielając się w świetlistych płomieniach, ciepła i odłamkach.

- Nie wiem czy jeszcze kiedykolwiek będę zdolny nosić tą zbroję. - Powiedział wracając zza rogu do miejsca, w którym czekaliśmy. Jego zbroja dymiła zbombardowana czerwonymi od gorąca szrapnelami. - Co jest problematyczne, bo nie mogę jej zdjąć.

- Szczerze. - Powiedział Calamity z szerokim uśmiechem. - Nigdy nie wyglądałeś lepiej.

== == [11] == ==

Xenith wślizgnęła się przez tylne drzwi do Saloon'u Stajni Dwa. Podążałam tuż za nią, uzyskując zaskakująco przyjemny, wpadający w oko widok na zad kłaczy zebry. Przeklinałam łowców niewolników, którzy tak go okaleczyli.

Z tyłu Saloonu była zaciemniona kuchnia. Cóż, zaciemniona, dopóki nie przyleciała Pyrelight i nie wyłądownała na jednym z garnków ulokowanych na kuchence. Skażony Feniks prawie wrócił do normy, ale wciąż wyrzucał z siebie wystarczająco dużo energii, by świecić jak pochodnia.

Pan i pani Sparkle Cider zostali porzuceni w odległym rogu, a ich ciała wykrwawiały się wzajemnie na siebie. Pan Sparkle Cider zawsze dawał mi darmowe lody, gdy byłam młodsza. (Cóż, dopóki nie przyłapał mnie na włamywaniu się do szafki na wino) Jego żona była jedną z przyjaciółek mojej mamy.

Tylne kopyto Pani Sparkle Cider zostało przytrzaśnięte w drzwiach przypadkowej zamrażarki, przytrzymując ją otwartą. Wszystkie lody w środku powoli topniały, wirując w basenach z sorbetem na podłodze.

Poczułam niekontrolowany przypływ wściekłości aż po drętwienie. Serce łomotało mi w piersi.

- Czysto, - Xenith szepnęła, zaglądając do środka samego Saloon'u. Przekazałam wiadomość pozostałym. Minutę później, kuciałam w miejscu przy drzwiach, ładując ostatnie z moich pocisków do Little Macintosha. Magiczne Pociski. Calamity i Xenith pozostali w kuchni, przyjmując swoją kolej jako tylna straż.

SteelHooves stał w Saloonie, wyglądając jakby nie na miejscu, wśród prawie że bogatych, pseudo-drewnianych dekoracji. Jednakże Velvet Remedy przemieszczała się zdeterminowana, niemal wślizgując się na podwyższoną scenę. Magia z jej rogu zabawiała się terminalem i mikserami. Velvet Remedy miała plan. Chwilę później wkroczyła na krawędź sceny patrząc w dół na SteelHoovesa.

W moim umyśle pojawił się przeblysł pamięci o tym, jak zakradałam się do Saloonu, jako małoletni pusty boczek, ukrywając się w tłumie i oglądając jak występuje prawie dorosła Velvet Remedy. Jej muzyka poruszyła moją duszę i często męczarnią było nie zatańczyć.

- Gotowe - powiedziała i jej róg zaświecił.

- Uwaga, Stalowi Strażnicy - Zaczął SteelHooves. Jego głos wybuchł na wskroś całej Stajni Dwa. Velvet Remedy przejęła radiowęzeł.

- Tu SteelHooves, członek-założyciel i najstarszy żyjący Stalowy Strażnik. Gwiazdny Paladyn Kontyngentu Manehattan. Wzywam was, abyście przestali i wzięli pod uwagę swoją przysięgę. Zastanówcie się, gdzie jesteście i co robicie. Czy wasza lojalność leży po stronie Applejack, Klaczy Ministerstwa Technologii Wojennej, twórcy zbroi Stalowych Strażników i klaczy, która własnymi kopytami, w pocie czoła i ze szczerością serca stworzyła Stalowych Strażników? Czy może jest to wasza przysięga wobec strasznych, chciwych kucyków, które porzucają wszystko, za czym Ona stała, zamieniając nas w nic więcej, niż tylko technologicznych najeźdźców, gromadzących zabawki z przeszłości, ponieważ zapomnieli, że to cnota, a nie błyskotki, czynią kuca wielkim? Kuce, które teraz spoglądają na dom Applejack, rozkazując żeby zabić Jej rodzinę w imieniu ich chciwości? Te rozkazy, ta operacja, byłaby *obrzydliwością* w oczach klaczy naszego Ministerstwa!

Applejack zostało powierzone w opiekę Ministerstwo Technologii Wojennej, ponieważ była Dzierżycielką jednego z Elementów Harmonii, a władca Equestrii rozpoznał wagę tej sytuacji. Uważasz, że to Cnota w Jej duszy czy biżuteria na Jej szyi sprawiły, że Applejack okazała się Dzierżycielką?

Dzisiaj musicie wybrać, komu złożyliście Przysięgę. Zrezygnujcie z tego haniebnego celu i dołączcie do mnie, potwierdzając swoją przysięgę dla ochrony obywateli Equestrii, tak jak Applejack, która poświęciła temu swoje życie. Albo kontynuujcie ten haniebnny czyn i stawcie czoła gniewowi tych, którzy zdecydują się stać za prawdą!

== == [12] == ==

Blask wokół rogu Velvet Remedy zniknął. SteelHooves spojrzał na nią.

- Cóż... Jak było?

W odpowiedzi uśmiechnęła się promiennie.

Trzech Stalowych Strażników zaszarżowało do Saloonu, siodła bojowe wypełniły pokój płomieniami i

ogniem z karabinu maszynowego. SteelHooves padł w pierwszej salwie. Wpatrywałam się w Stalowego Strażnika, powalonego w kałuży ichoru, zwanej przez ghoule krwią.

Wślizgnęłam się do S.A.T.S. i wystrzeliłam do nich ostatnimi nabojami Little Macintosha, powalając jednego i raniąc drugiego. Rzuciłam rewolwer Applejack i obróciłam się po karabin zebr, gdy trzech kolejnych wlało się do środka. Za mną mogłam usłyszeć wybuchowy ryk Gromu Spitfire, gdy Calamity odstrzelił głowę pierwszego Stalowego Strażnika, próbując przedrzeć się przez tył.

Jeden z pięciu pozostałych Stalowych Strażników wystrzelił w Velvet Remedy parę pocisków rakietowych. Jednorożec-Piosenkarka wzniosła swoją tarczę, gdy rakiety wybuchły pod spodem sceny, rozpryskując powietrze kawałkami pseudo-drewna.

Inny odwrócił się w moją stronę, balansując czymś, co wyglądało jak wielkokalibrowy karabin wyborowy, w stronę mojej głowy.

- **Nie!** - ryknęła Velvet Remedy, jej róg rozjarzył się a głos wzmościł. - **To jest moja scena!**

Pokój załśnił światłem wywołanym z rogu Velvet Remedy, gdy stała się centrum uwagi. Stalowy Strażnik przede mną odszedł w bok, gdy oślepił go pokaz świetlny Velvet Remedy. Odwrócenie uwagi dało mi wystarczająco dużo czasu, by wystrzelić z karabinu zebr, jedna kula przebiła wizjer mojego przeciwnika.

Jeden ze Stalowych Strażników odpowiedział na Velvet z rykiem ze swoich bliźniaczych minigunów. Tarcza Velvet wytrzymała. Wystrzeliłam jeszcze trzy przeszywające zbroję strzały z karabinu zebr w głowę strzelca, widząc błysk ognia przez dziury po pociskach. Czułam zapach pieczonego mózgu kucyka.

Velvet wyciągnęła swoją strzelbę bojową, strzelając do najeźdźców, ale ich zbroja okazała się bardziej niż wystarczająca. Nie uchroniło ich to jednak przed jej zaklęciem znieczulającym. Stalowy Strażnik, którego raniłam, upadł.

Inny Stalowy Strażnik wystrzelił w nią z karabinu snajperskiego zamontowanego na plecach. Kula przeszła jej tarczę i zbroję. W jej oczach zobaczyłam zszokowane spojrzenie oraz ból.

Pyrelight rzuciła się na zdobycz, uderzając z całych sił falą radioaktywnych płomieni powalając strażnika i dwóch wciąż stojących. Kombinezony chroniły ich także przed tym, ale płomienie zaciemniły ich wizję. Wślizgiwałam się i wychodziłam z S.A.T.S., strzelając do każdego Stalowego Strażnika, aż skończyła mi się amunicja przeciw pancerna.

Grom Spitfire zabrzmiał po raz kolejny. Chwilę później, Calamity i Xenith pogalopowali do pomieszczenia, przewracając mnie.

Zdałam sobie sprawę, że mogę wyczuć zapach gazu.

Gdzieś w głębi Stajni usłyszałam głęboki wybuch, który nie brzmiał jak broń palna czy granat. Alarm wystrzelił w górę mojego kręgosłupa, gdy zastanawiałem się, czy Stalowi Strażnicy zdążyli wysadzić drzwi ochrony, za którymi chowała się większość populacji mojego domu.

Xenith odwróciła się, chwyciła mnie w usta i odciągnęła od drzwi.

WRRRRRRRRHHHHHHOSSSH!!

Kuchnia wybuchła, wylewając morze ognia do Saloonu i podpalając wiele pseudo-drewnianych stołów i krzeseł.

- Ani słowa o moim imieniu - Wysapał Calamity, spoglądając na Xenith. Potem zobaczył SteelHoovesa i zmarł w bezruchu. Chwile później powiedział. - Gdzie jest Velvet?

Wskazałam w górę na scenę. Widziałam jej upadłą postać. W tej niesamowitej ciszy, która nastąpiła po bitwie, mogłam usłyszeć odgłosy kropeł krwi, spadających ze sceny na podłogę poniżej.

Blop. Blop. Blop.

- Nie. - szepnął. Jego skrzydła pchnęły go na scenę o wiele szybciej, niż Xenith albo ja mogłybyśmy to zrobić dzięki kopytom. Pomarańczowy pegaz wylądował i pochwycił Velvet Remedy w objęcie z westchnieniem.

- Auć - szepnęła Velvet.

- Cichaj teraz, ty głupiutki kucyku. - Calamity powiedział, trzymając ją. - Dałaś się postrzelić. Ale wkrótce będziesz zdrow jak ryba. Zdobyliśmy najlepszą kucykową lekarkę na całych Pustkowiach Equestrii.

Ruszyłam w ich stronę schodami. Xenith była tuż za mną.

- Auć! - Powiedziała znowu Velvet. Następnie dodała - Kto jest głupiutkim kucykiem?

- Ty, Velvet Remedy, - Calamity nalegał delikatnie - Piękna, wspaniała klacz. A teraz cicho-sza!

Dotarłam na scenę w samą porę.

Nie wiem, co zaczęła mówić Velvet, ale tym razem Calamity przerwał jej pocałunkiem.

- Oj - Xenith szepnęła mi do ucha - Czekałam, aby zobaczyć tą dwójkę, robiących to odkąd ich pierwszy raz spotkałam.

Na początku byłam oszołomiona. Ale potem zdałam sobie sprawę, że mały kucyk w mojej głowie nie czuł się ani zawistny ani zazdrosny. Nie była szczęśliwa, ale to miało coś wspólnego z sytuacją, w której się znaleźliśmy i faktem, że Velvet Remedy wykrwawiała się na Calamity'ego z powodu ran postrzałowych.

Powietrze wypełnił dziwny, straszny dźwięk pochodzący z dołu. W powietrzu unosił się chłód.

SteelHooves wstał z powrotem. Moja szczeka uderzyła o podłogę. Bardzo nie doceniłam tego, co to znaczy być Canterlockim ghulem.

Nie miałam czasu się dziwić.

- O kurwa! - Jęknęłam gdy dwóch Stałowych Strażników zajęło pozycje na zewnątrz, celując maszynowymi granatnikami we frontowe okno Saloonu. - Kucyki, musimy wiać!

Klacz, Stalowy Strażnik, wkroczyła przez drzwi na drugim końcu łazienki i otworzyła je z własnym granatnikiem maszynowym, wysadzając w powietrze kabiny i toalety między mną a nią. Upał ogarnął mnie, piekąc moje płuca. Odłamki przecięły mój pancerz i ciało, pozostawiając mnie krwawiącą z tuzinów małych ran. Na zewnątrz Calamity i Xenith przykucnęli za rzędem szafek, które wylewitowałam w barykadę. Zbliżaliśmy się do szkoły, w której dawniej odbyłam Test Predyspozycji Uroczego Znaczka, gdzie roilo się od Stalowych Strażników.

Nie miałam amunicji do Little Macintosha i zaczęłam się bać o karabin zebr.

Mieliśmy szczęście, załatwiając ich po jednym lub dwóch na raz. Element zaskoczenia był po naszej stronie. Ale teraz byli czujni i poruszali się przeciwko nam w oddziałach. Tylko wąskie korytarze uniemożliwiły otoczenie nas lub całkowite przytłoczenie.

Pocisk raketowy przeleciał nad szafkami, eksplodując pod ścianą za plecami Xenith i Calamity'ego. Wybuch wepchnął ich obojga twardo w barykadę. Calamity podniósł się oszołomiony, krwawiąc. Xenith w ogóle się nie podniosła.

- SteelHooves, Velvet! - Krzyknęłam - Potrzebujemy waszej pomocy!

Oboje pilnowali naszych tyłów, Velvet znacznie gorzej z powodu braku odpowiedniego pancerza, nawet po szybkim zażyciu obu naszych dodatkowych ekstra silnych eliksirów leczących. Musiała trzymać się z dala od ciężkich walk, ale nie mogliśmy jej całkowicie oszczędzić. Im bardziej brnęliśmy w głąb Stajni, tym więcej było sposobów, aby nas otoczyć.

Kolejna ogłuszająca eksplozja zabrzmiała gdzieś głęboko w Stajni. A następnie więcej.

Woda tryskała ze wszystkich zniszczonych toalet. Odgłosy kopyt Stalowego Strażnika pluskały, gdy podeszła bliżej.

- Poddaj się, Littlepip. - Cholera. - Poddaj się teraz, a Starsza Blueberry Sabre może oszczędzić ciebie i większość twoich przyjaciół. Nie dostaniesz tej oferty od Nova Rage.

Ta. Tak się stanie.

- Nie sądzę, żebym mogła namówić cię do poddania się nam. - Odpowiedziałam - Czy masowe morderstwo naprawdę jest Drogą Kucyków Ziemskich?

- Pierdol się! - zripostowała i po raz kolejny otworzyła ogień z granatnika. Owinęłam wszystkie śmieci, wokół mnie, telekinezą i przyciągnęłam je do siebie, tworząc tarczę. To nie działało zbyt dobrze. Pierwsza eksplozja wyrzuciła śmieci z magicznego uścisku, uderzając mnie. Poczułam, jak kości łamią się, gdy ból przeszył całe moje ciało.

Więcej granatów wybuchło wokół mnie. Mój PipBuck wył, gdy każda kończyna była zarejestrowana jako okaleczona. PipBuck grzecznie powiedział mi, że umieram z powodu obrażeń wewnętrznych. Nie mogłam ich poczuć. Moje ciało było w szoku. Wszystko co mogłam poczuć to zimno.

Dwie rakiety przeleciały w powietrzu nad głową, wlatując do pokoju za mną. Uderzyły w Stalowego Strażnika, zrzucając ją z kopyt. Prześlizgnęła się po mokrej podłodze i runęła w kąt, nieruchomo.

- Littlepip! - Wydawało się jakby, Velvet Remedy, płakała z nieskończenie daleka. Straciłam przytomność.

== == [14] == ==

Mrugając, otworzyłam oczy. Nie czułam swojego ciała, ale jakoś wciąż żyłam. Mój B.P.W. odczytywał mój stan jako zły, lecz stabilny. Spojrzałam w górę. Nad głową zobaczyłam światła Stajni Dwa. Słyszałam ich nieustające brzęczenie.

- Gdzie jestem?

- Naprawdę, Littlepip - Velvet Remedy życzliwie upomniała. - Z twoim nawykiem do paskudnych urazów, chyba nie powiesz mi, że nie poznajesz kliniki Stajni Dwa?

- Calamity? Xenith?

Twarz Velvet Remedy weszła w moje pole widzenia.

- Dobra wiadomość jest taka, że cała wasza trójka przeżyje zajmowanie tego piętra. Zła wiadomość jest taka, że zużyłam wszystkie nasze zapasy medyczne oraz niezdrową porcję ze Stajni żeby cię uratować. - Odwróciła wzrok - Również kilka naparów Xenith.

- Starsza Blueberry Sabre wycofała większość swoich kucyków do sadu jabłkowego. - Powiedział SteelHooves - Teraz jest zaniepokojona i ma do tego dobry powód.

Ona jest zaniepokojona? Prawie nas zabili a byliśmy jeszcze daleko od Skrzydeł Ochrony i Nadzorczyń. Nie rozumiem dlaczego nas po prostu nie otoczą i nie zetrą na proch. I tyle w temacie.

- Ponieważ ich jest mniej i prawdopodobnie więcej naszych. - Otwarcie powiedział SteelHooves. - Około jedna piąta Strażników, którymi dowodziła nie przyjęła zbyt dobrze tego co działo się tu, na dole. Gwiezdna Paladyn Nova Rage zabiła jednego z nich za nielojalność i Starsza Blueberry Sabre zamknęła resztę separatystów za zaspawanymi drzwiami...

To tłumaczyło dlaczego dyplomacja nie podziałała. Starsza zamknęła wszystkie kucyki, na które dyplomacja mogła zadziałać.

- Są uwięzieni w szkole. - Wtrąciła Velvet. - SteelHooves z nimi rozmawiał. Jeżeli ich wydostaniemy, mamy prawie tuzin Stalowych Strażników po naszej stronie.

- Niestety mamy z tym trochę kłopotu. Ale Starsza Blueberry Sabre o tym nie wie. Im dłużej utrzymuje ten stan wiedzy, w momencie gdy przejmujemy sekcję, tym większa jest nasza przewaga.

Próbowałam wstać tylko po to by uświadomić sobie, że nie tylko nie czułam bólu, ja *nic* nie czułam.

Velvet Remedy użyła na mnie swojego zaklęcia znieczulającego. Znów próbowałam wstać, żarliwie wysyłając sygnały z mojego mózgu do reszty ciała, którego nie mogłam poczuć, co powinno je skłonić do ruchu. Moje ciało podźwignęło się i upadło na podłogę głuchym łomotem, plamiąc krwią mój nos. Tego też nie mogłam poczuć.

- Zobacz kto teraz jest głupiutkim kucykiem. - Zachichotała Velvet Remedy. - Przestań, albo powiem Homage, że podoba ci się związywanie i klapsy. - Nie czułam czy się rumienię, ale na pewno tak było.

Jako dodatkową karę, Velvet zostawiła mnie leżącą na podłodze, gdy zwróciła swoją uwagę na Xenith. Zebra wciąż pozostawała nieprzytomna.

Calamity przykłusował chwilę później.

- Obawiam się nie ma prostego sposobu na otwarcie tych drzwi. Najlepsze rozwiązanie to przeciąć je przy użyciu palnika i zajmie to kilka godzin. - Zarżał - Na naszą korzyść, zdaje się, że nasz wróg próbuje zrobić to samo co my ze skrzydłami O. i N.. Tylko tamte drzwi są w cholerę cieńsze i jest ich więcej niż jedno. Najlepsze rozwiązanie, wciąż mamy kilka godzin zanim się przebiją.

Zmusiłam moje ciało do przewrócenia się na bok, odczuwając żenujące spełnienie, kiedy udało mi się przy trzeciej próbie. Odnalazłam się, wpatrując się raczej w sufit, aniżeli w moich przyjaciół, co znacznie umniejszało zwycięstwo.

- Wiesz, magiczna broń energetyczna roztopiłaby te drzwi o całą stertę złomu szybciej.

- Siodła bojowe Stalowych Strażników nie są wyposażone w magiczną broń energetyczną. - SteelHooves odpowiedział - To jest wzornictwo Enklawy.

- Ta - Powiedział Calamity dziwnym tonem - Tak właśnie myślałem.

Mój wzrok padł na metalową kratkę szybu wentylacyjnego. Niestety, pomimo że byłam mała, nie byłam chimerą. Nie zmieściłabym się w nich. Ale...

- Pyrelight!

- Co jest, Li'l'pip? - zapytał Calamity.

- Pyrelight może przejść szybem wentylacyjnym. Może przenieść palnik w kopyta dobrych Stalowych Strażników uwięzionych w klasie. Pozwólmy im wyciąć sobie drogę na zewnątrz. - zasugerowałam - W dodatku, może przenieść dla nich jedzenie i wodę, kiedy będą pracować.

- Podoba mi się - powiedział Calamity z szerokim uśmiechem, którego nie mogłam usłyszeć w jego głosie. - Zwalnia nas z kontynuowania misji, podczas gdy my nadal dostarczamy dyplomatyczną pomoc humanitarną.

Mieliśmy plan.

== == [15] == ==

A więc to zrobiła Starsza Blueberry Sabre. Kiedy byliśmy zajęci, suka zespoliła każde wejście do Atrium po za tym, prowadzącym przez sad jabłkowy.

Sad był ogromną, otwartą przestrzenią z jedynie cienkimi drzewami bezużytecznymi jako osłony. Mogła zakumulować swoje siły wewnątrz, tworząc strefę śmierci podczas gdy kilkoro jej żołnierzy

mogło pracować nad cięciem drzwi ochrony.

Najlepszy plan na jaki udało mi się wpaść to lewitować przed nami więcej szafek, formując klin na dwie szafki gruby i na dwie wysokie. SteelHooves i Calamity zamierzali do mnie dołączyć. Velvet wyraźnie lepiej potrafiła zadbać o nas niż o samą siebie, niechętnie zużywając więcej niż minimum zapasów medycznych których być może (a nawet na pewno) będziemy później potrzebować. Wciąż była częściowo okaleczona z powodu rany postrzałowej i domagała się żeby została z tyłu jako "współpracownik" z Pyrelight. Xenith obiecała Calamity'emu, że stanie na straży naszego zranionego kucyka medyka.

Stwierdzenie, że byłam w dobrej kondycji byłoby całkowitym kłamstwem. Ale ból, przez który przechodziłam gdy zakłęcie zgasło, nie był najgorszym jaki czułam (zdecydowanie lepiej niż zostać podpalonym przez smoka lub być waloną między uda przez przeraźliwie silnego bandytę); Mogłam z tym sobie poradzić. Moje nogi, przednie i tylne, wszystkie zdawały się działać, nawet jeśli z trudem. Mogłam też oddychać bez większego trudu i czuć bicie mojego serca. Dodatkowo miałam swoją magię i swojego PipBucka. Nie byłam w najlepszej kondycji do walki, ale nie potrzebowałam więcej. A tam były kucyki, które na mnie liczą.

Widziałam już za dużo kucyków, które rozpoznawałam, leżące martwe na podłodze Stajni. Nie pozwolę Starszej Blueberry Sabre ani Gwiezdnej Paladyn Nova Rage zwiększać tej liczby.

I

SteelHooves klusował z nami podczas gdy lewitowałam szafki w formację. Chwilę później kolejny Stalowy Strażnik podklusował... tylko, że to nie był Stalowy Strażnik. To Calamity noszący zbroję Stalowego Strażnika od karku w dół. Czarny kapelusz desperado wciąż pewnie spoczywał na jego pomarańczowej grzywie, a w ustach trzymał Grom Spitfire.

- Co ty wyprawiasz wkładając tą zbroję?- SteelHooves domagał się odpowiedzi. Calamity odpowiedział mu spojrzeniem. - W porządku, jak zamierzasz w tym walczyć? Zbroja magicznie-wspomagana wymaga miesięcy ćwiczeń, żeby używać jej w odpowiedni sposób.

- Cfo mief. - Calamity wymamrotał przez uchwyt jego unikatowego karabinu przeciw-sprzętowego.

Potrząsnęłam głową, śląc modlitwę do Luny za naszą nadchodzącą walkę i do Celestii o bezpieczeństwo dla Xenith i Velvet Remedy.

Telekinetycznie aktywowałam mechanizm drzwi.

== == [16] == ==

Moja genialna strategia bojowa przetrwała jakieś dwie minuty. Tak jak wcześniej gruzów, moja magia nie potrafiła utrzymać szafek na przeciw sile wybuchów rakiet i granatów. Byłam zmuszona umieścić naszą barykadę na ziemi, tworząc prowizoryczny bunkier położony około dwadzieścia jardów w głąb sadu. Stalowi Strażnicy szybko nas otoczyli, otwierając ogień do szafek, powoli rozdzielali naszą tarczę.

Nasze pole widzenia było ograniczone jedynie do małych szczelin między szafkami, celowo dość małymi, by nie przepuścić granatu. Nawet mimo to skupiłam swoją magię na odrzucaniu wszystkich granatów z powrotem do napastników, dopóki nie przestali.

Odstępy były za małe by SteelHooves mógł przez nie strzelać. Calamity używał Gromu Spitfire ze wspaniałym skutkiem, zdejmował każdego Stalowego Strażnika, który okazał się na tyle głupi, by się pokazać. Wewnątrz naszej metalowej klatki hałas był ogłuszający. W moich uszach dzwoniło tak strasznie, iż czułam że zwymiotuje, mimo to skupiałam się na wykonywaniu zadania.

Ale pegazowi zostało mniej niż pół tuzina zestawów rzadkiej amunicji (nawet po zwędzeniu odrobiny z przeciwpancernych siodła bojowych Strażników w Saloonie). A bliźniacze karabiny maszynowe na siodle bojowym zintegrowanym z jego pancerzem nie mogły być wycelowane przez małe szczeliny.

Nie miałam już pocisków przeciwpancernych do karabinu zebr, a zwykle nie miały wystarczającej siły przebicia, by zdjąć Stalowego Strażnika. Teraz używałam mojego karabinu snajperskiego. Do niego też nie miałam już amunicji przeciwpancernej, ale dobrze wymierzony strzał w słabszą część pancerza nadal mógł się przebić. Część mnie padła w rozpacz z powodu tego, że właśnie stawałam się tak wprawna w pokonywaniu tworu Applejack.

Calamity i ja kontynuowaliśmy ostrzał.

- Kurwa mać... - Powiedział bezgłośnie Calamity, kiedy oddał ostatni strzał. Dał mi znać, że nie ma już amunicji.

Pokładałam nadzieję w tym, że uda nam się zdjąć wystarczająco wielu by przemieszczanie się, znów było realną opcją. Ze wszystkich czerwonych świateł w moim Błysku Pola Widzenia, dokonaliśmy rzeczy godnej podziwu... ale wciąż byliśmy zgubieni. Wprowadziłam nas w pułapkę z kolejnym, głupim planem. I tym razem, prawdopodobnie, zabiłam nas wszystkich.

Jeszcze nie byłam gotowa po prostu się poddać. Nadszedł czas, by spróbować szturmować oraz galopu. SteelHooves i Calamity nadal mieli swoje siodła bojowe; po raz pierwszy, jedynym kucem, któremu nie groził brak amunicji, był nasz ghul. W końcu gotowość do odzyskiwania amunicji niezwykle pomogła.

Skupiłam się, lewitując szafki i rzucając nimi we wszystkich kierunkach, celując w czerwone plamy na kompasie mojego B.P.W.. Po wyrzucie nie miały dużej siły, ale wypuściłam je tuż przed uderzeniem i nagle zmieniły się z nieważkich szafeczek w latające, cholernie ciężkie, szafki. Chór głuchych odgłosów obwieścił jako kilku Stalowych Strażników zostało spranych i uwięzionych pod spodem.

Niestety, pancerz Stalowych Strażników czyni ich silniejszymi. Zaczęli wykopywać metalowy ciężar szybciej, niż się spodziewałam. Rzuciliśmy się galopem, biegnąc przez sad do drzwi naprzeciwko.

Dookoła nas rozbrzmiały wystrzały i wybuchy. Ziemia i drewno wypełniły powietrze. Rakieta zagrzmiała obok mnie, znikając w liściach jabłoni przed wybuchem. Poczulałam mus jabłkowy ochlapujący moją twarz.

SteelHooves strzelał do przodu, oczyszczając drogę przed nami. Calamity, oplakiwał brak skrzydeł w magicznie-wspomagany pancerz, obracając się i wylewając ogień zaporowy za nami. Kilku Stalowych Strażników odpowiedziało za pomocą lekkich karabinów maszynowych oraz minigunów, lecz ich strzały odbijały się od pancerza, który nosił.

Calamity szybko się odwrócił, pędząc aby nadrobić dystans zanim jeden z nich kontynuuje ostrzał ogniem raketowym lub karabinem snajperskim. Poruszał się w pancerzu dużo lepiej niż spodziewał się tego SteelHooves, lecz wciąż dalece gorzej, niż sam tego od siebie oczekiwał

Wciąż, wyglądało na to, że nam się uda.. Pchnęłam moje osłabione walką i przemęczone ciało tak daleko, jak tylko mogło mnie zabrać... I byłam pierwszą, która dotarła do drzwi.

Były zamknięte. I zaminowane.

Oczywiście.

Ale to nie był problem dla mnie. Nie była to też kwestia moich umiejętności czy narzędzi. Problem był z czasem.

Calamity i SteelHooves dotarli do mnie, kiedy bezskutecznie próbowałam rozbroić materiały wybuchowe. SteelHooves zaczął instruować mnie, jak to zrobić. Jego umiejętności dalece przewyższały moje własne, podczas gdy Calamity odwrócił się, by stawić czoła zbliżającym się Strażnikom.

- Opuśćcie sobie - zawołała Starsza Blueberry Sabre, kiedy Stalowi Strażnicy posuwali się naprzód, otaczając nas. Usłyszałam kliknięcie kiedy bomba została rozbrojona. Teraz czas na drzwi.

Usłyszałam więcej kliknięć, gdy każdy Stalowy Strażnik w sadzie jabłkowym przeładował. Starsza Blueberry Sabre po raz kolejny zawołała.

- Ostatnia szansa. Daj sobie z tym spokój.

Westchnęłam. Psiakrew. To znowu był cholerny dach Ministerstwa Morale.

- Dlaczego nas po prostu nie zabijecie?

- Ponieważ, ona teraz musi zrobić ze mnie przykład - SteelHooves domyślał się - I wie, że pójdzie o wiele gładziej jeśli będzie miała zakładników, na których mi zależy.

- Lub może po prostu potrzebuje dobrego włamywacza. - Blueberry Sabre odpowiedziała - Kucyka, który może zabrać mnie za drzwi ochrony.

Do diabła, nie.

Niski dźwięk eksplozji zabrzmiał donośnie. Jeden ze Stalowych Strażników upadł rozdarty przez środek ciała. Kilka przyjaznych świateł nagle zatańczyło na moim kompasie B.P.W..

Ale to było niemożliwe, pomyślałam. Stalowych Strażników na górze wciąż dzieliły godziny do wydostania się na wolność. Posiłki nie przybyły by z powodu...

Magicznie energetyczny pistolet ukazał się, wskazując na głowę Starszej Blueberry Sabre. Był trzymany przez znajomo wyglądającego gryfa, kaptur jej peleryny opadł w tył by odsłonić jej głowę.

Blackwing?

Oczy Starszej Blueberry Sabre zwęziły się, gdy zorientowała się że sytuacja dramatycznie uległa zmianie.

- Sk-skąd się tu wzięłaś?

Blackwing ironicznie się uśmiechnęła pociągając za spust. Zielona wiązka z jej pistoletu uderzyła kucyka między oczy, obracając ją w świetliście-zielony blask w kształcie kucyka.

- Gawd mnie przysłała.

Starsza Blueberry Sabre zapadła się w świecącą kałużę.

== == [17] == ==

Losy bitwy uległy zmianie. Na błyskawice magicznej energii od małej grupy gryfów odpowiadał ostrzał artyleryjski Stalowych Strażników. Calamity i SteelHooves gwałtownie zaangażowali się w walkę, podczas gdy ja starałam się otworzyć drzwi przy pomocy telekinezy.

Drzwi otworzyły się z satysfakcjonującym kliknięciem i rozsunięciem. Po drugiej stronie mogłam zobaczyć Atrium. Ale zanim zdążyłam je zobaczyć, mogłam poczuć jego woń. Obrzydliwy smród spalonej końskiej sierści i nieprzyjemna woń rozbryzganej krwi, rozlewającej się i wysychającej galonami, uderzył we mnie jak mknąca ściana. To pomieszczenie stało się rzeźnią.

Barwne, przypadkowe kucyki wszędzie leżały martwe. W wielu przypadkach te same kuce można było zobaczyć w wielu miejscach -- jeden ze Stalowych Strażników wystrzelił serię pocisków z granatnika maszynowego w pomieszczeniu. Wkroczyłam do Atrium nad różową nogą, oderwanej od kolana.

Ujrzałam skupisko żółtawej substancji, spływającej w dół ściany, wymieszanej z krwią. Zajął mi chwilę zanim zdałam sobie sprawę, że nie było to częścią kucykowego mózgu.

To było ciasto.

Spojrzałam w górę i zobaczyłam kolorowy baner. Stalowi Strażnicy przerwali przyjęcie z okazji zdobycia Uroczego Znaczka.

Poczułam gniew. Czysty, nieskażony gniew.

Spotkałam trzech Stalowych Strażników na balkonie Atrium u szczytu schodów. Dwóch z nich dzierżyło moto-piły i pracowali nad przedarciem się przez trzecie i ostatnie drzwi ochrony. Zostało im jeszcze około pół godziny pracy.

Objęłam każdego z nich magią, unosząc ich oraz obracając do siebie, zanim zdążą zareagować i wyłączyć moto-piły. Magicznie ulepszone ostrza zrobiły dokładnie to do czego zostały zaprojektowane -- przecięły metal. Ciało pod spodem nie dawało żadnego oporu. To było makabrycznie brudne.

Upuściłam ich, ale trzymając automatyczne siekiery, zwracając je by stawić czoła ostatniemu Stalowemu Strażnikowi.

- Gwiezdna Paladyn Nova Rage, jak mniemam? - Zauważyłam, że na jej siodle bojowym był maszynowy granatnik.

Gwiezdna Paladyn spojrzała na mnie.

- Tak, a ty?

- Uciekaj.

== == [18] == ==

Adrenalina po raz kolejny opuściła moje ciało. Byłam *obolała*. Fizycznie i emocjonalnie. Dałam z siebie dosłownie wszystko, co tylko mogłam, by stać.

Uwolniłam się od wściekłości, ale rozpacz i głęboki smutek pozostał.

Najczarniejsza godzina już dawno minęła. Godzina, której imienia nie mogłam zapamiętać, podczas gdy mrok tego świata wtórował z jeszcze cięższym mrokiem w duszy. Ale nadal byłam uwięziona tutaj.

Blackwing dołączyła do mnie, kiedy oczekiwałam na Velvet Remedy i Xenith. Nadzorczyńni zapewne oglądała wszystko przez system obserwacyjny Stajni "Przyjacielska Pie", jednakże nie otworzyła jeszcze drzwi.

- Gawd wie, że przylecieliście nam na pomoc bez kontraktu. Zadowolili się negocjacją rekompensaty po fakcie. - wyjaśniła gryfica - Kiedy otrzymaliśmy sygnał SOS, zdecydowała się dać wam kredyt zaufania i spytała, czy moje Szpony byłyby skłonne do pomocy.

- Jestem wdzięczna, że powiedziałaś tak - odpowiedziałam z ponurym uśmiechem. Mój wzrok poszybował w stronę radośnie kolorowego transparentu z okazji nowo otrzymanych znaczków.

Calamity kłusował wokół, rozprostowując swoje skrzydła, uradowany ze zdjęcia z siebie pancerza Stalowego Strażnika. - Nie zazdroszczę SteelHoovesowi - podniósł wzrok - Jak, do diabli, pojawiliście się tak blisko Starszej? StealthBuck?

Xenith pokłusowała po schodach do balkonu Atrium. Zatrzymała się gwałtownie, widząc Blackwing. Velvet Remedy zderzyła się z nią od tyłu, potykając się wraz z jękiem. Znowu płakała. Calamity podleciał do niej, otulając ją jednym ze swych skrzydeł, gdy szła na balkon.

- Moje dziewczyny dokonały tego ze StealthBuckami, tak. Ale ja... -

- Skąd masz tą pelerynę? - przerwała Xenith.

Blackwing posłała zebrane tolerancyjne uśmieszek. - Tak, jak już mówiłam, zebrza peleryna maskująca - skierowała na mnie pełne powagi spojrzenie - Masz więcej przyjaciół niż myślałam, mała. Ledwo co udało się nam dostać do Nowej Appleloosy, kiedy ten pegaz-ghoul i jej dzieciak nas zatrzymały. Okazało się, że również odebrały wezwanie i chciały pomóc. Dała nam tyle StealthBucków, że mogłyśmy wejść do środka, podczas gdy wy kuce byłyście zajęte ze Star-Spawn i toceniem wojny na własne kopyto. Nie wspominając już o pelerynie za którą, zaznaczę, nalegałam, żeby jej zapłacić.

Spojrzałam znad balustrady na pozostałe gryfy ze Szponów Blackwing. Te intensywne eksplozje, które słyszałam wcześniej zapewne pochodziły od *Małej Gildy Butcher*.

- Myślę, że sama chciała przyjść, ale... cóż, ma tą klaczkę - przez dziób Blackwing przeszło

skrzywienie - którą, mam nadzieję adoptowała. Bo jeśli nie... fuj.

- Wybaczcie, że nie dotarliśmy do was wcześniej. - Bucher zawołała do nas - Trzymali nas w pułapce w pomieszczeniu generatorów przez dłuższy czas. A wtedy przyszliście wy kuce i nie tylko zdjęliście Strażników trzymających nas w ryzach, ale otworzyliście też większość drzwi.

Stałam w rzeźni, która niegdyś była moim domem, a mimo to spostrzegłam, że się śmieję. To nie był zwykły śmiech. To był bolesny, przerażający, wykręcony emocjonalnie śmiech. Śmiech kucyka, który nie był w stanie krzyczeć ani płakać.

Powstrzymałam się, kiedy drzwi ochrony otworzyły się. Nadzorczyńi stała tam, patrząc na nas, a za nią tłum przerażonych kucyków.

- Czy jest bezpiecznie? - zapytał jeden z nich. Zorientowałam się, że nie mogłam wydobyć z siebie głosu. Skamieniałam.

- Ano, - Calamity odpowiedział za nas - Wybiliśmy ich co do jednego. A Ci którzy znajdują się w szkole są dobrymi kucykami, które zostały wciągnięte w coś naprawdę okropnego. Wkrótce odejdą razem z nami. Moto-piły znacząco przyspieszyły przecinanie się przez zespane drzwi.

- Dziękuję - Nadzorczyńi rzekła do nas wszystkich. Potem przegoniła pozostałe kucyki z powrotem do środka. Nie muszę widzieć w co zmieniło się Atrium.

- Littlepip, Velvet Remedy, czy mogłybyście wejść, proszę?

Nadzorczyńi dała znak gestem, by wejść do zamkniętego przedtem skrzydła. Calamity zsunął swoje skrzydło z Velvet, szturchając ją nosem w stronę Nadzorczyńi. Ruszyła powoli z gracją damy. Podążyłam za nią, czując się niezdarnie, maleńko i okropnie.

== == [19] == ==

- ...a potem wszędzie była krew! Sparkling Cider machnął swoim kopytem, o właśnie tak, i upadł...

W trakcie, gdy Nadzorczyńi powoli poprowadziła nas przez tłum do jej biura, znajomy głos zmroził mnie w miejscu.

- Mama?

Spojrzałam w górę. Była tam. Stała ze swoją kliką przyjaciół (notabene bez Pani Sparkle Cider). Odwróciła się i spojrzała na mnie z lekko gorszącym wyrazem. - Czy to Littlepip? - spytała jedną z jej przyjaciółek.

Zapytana klaczka odpowiedziała potwierdzająco.

- Nie rozpoznaję jej nawet - powiedziała matka. Bez złośliwości ani trwogi. Jak najzwyczajniejsze oświadczenie prawdy.

Czułam, jak całe moje życie było ze mnie wysysane, kiedy tak na mnie spoglądała. Moja krew zamieniła się w lodowatą wodę. Żołądek zacisnął się i zatonął w najniższą część ciała, jaką mógł

znaleźć. Świat zdawał się odsuwać ode mnie.

Odwróciła się ode mnie, wracając z powrotem do swojej rozmowy, moja obecność ledwie zawiesiła jej wypowiedź.

- Przeżyłam traumę, będę miała koszmary o tym już do końca życia. Potrzebuję *terapii*. Brzmi to okropnie, ale moją pierwszą myślą było: "to nigdy nie zejdzie z jego fartucha" (Bo nosił ten śliczny żółty z...

Spostrzegłam bardzo słaby blask z jej rogu i dryfującą obok butelkę w powietrzu, otoczoną tym samym światłem. Była pijana. Oczywiście, że była pijana... właśnie tak chroniła siebie przed każdym kryzysem, jaki przechodziła. Ten był prawdziwy.

Ale nadal... żyła. Żywa i dokładnie taka sama. A ja byłam tutaj. Znowu.

- Mamo?

Nagle Velvet Remedy wpadła między nas, dzieląc kopytem moją matkę po twarzy tak mocno, że upadła.

Gapiałam się. Velvet Remedy właśnie uderzyła moją matkę.

Velvet mówiła tak, jakby wyrzucała cały ból i wściekłość, które się w niej zebrały. To nie był krzyk, a brzmiało to jeszcze głośniejsze.

- Niczego. Nie. Wycierpiałas.

Odwróciła się od mojej wytrzeszczającej oczy matki oraz opuściła głowę, odpychając mnie od siebie.

== == [20] == ==

- Żadne podziękowania nie wystarczą za waszą odwagę i heroizm - powiedziała Nadzorczyńni, jeszcze raz wyrażając nam wdzięczność za przybycie na odsiecz Stajni Dwa.

- A tobie Littlepip, winna jestem przeprosiny. Jesteś tu zawsze mile widziana. To jest twój dom.

Spojrzałam na Nadzorczynię, potem na siebie. Byłam oblepiona w zakrzepłej krwi. Być może połowa z niej była moja

- Nie.

- Nie? - Spytała Nadzorczyńni

- Nie ma tu dla mnie miejsca. Już nie. - Spojrzałam na Velvet Remedy, leżącą na kanapie w biurze Nadzorczyńni na przeciwko mnie. - Byłam na zewnątrz przez pięć tygodni i spójrz na mnie. Pomimo prób, nie jestem tym samym kucykiem, którym byłam gdy odeszłam i nigdy nie będę. Pustkowiec mnie zmieniły, splamiły krwią... może nawet skaziły jak wszystko inne na powierzchni. Nie mogę wrócić. Nie mogę wnieść tu tej trucizny.

- Myślę, że zdążyła się już przedostać. - smutno odrzekła Nadzorczyńni

Kiwnęłam głową. - Wiem, ale te kucyki są dobre. Niewinne. Muszą to w sobie pielęgnować. Zachować tak długo jak tylko mogą. Musisz zmyć krew, sprzątnąć ciała. Przywrócić Stajnię Dwa do porządku. Dzisiejsza noc będzie już dostatecznym koszmarem.

Nadzorczyńni przytaknęła - A więc... czy jest coś, co mogę dla was zrobić w zamian za to wszystko, co dla nas zrobiliście?

Zastanowiłam się. Spojrzałam jej w oczy. - Tak. Po pierwsze, musimy zorganizować jakiś rodzaj zapłaty dla gryfów.

- Zapłaty? - Nadzorczyńni zamrugała - Ach, rozumiem. Oni są najemnikami.

- Najemnikami, którzy przybyli wesprzeć Stajnię Dwa bez kontraktu lub obiecannej zapłaty. - Velvet natychmiast dodała - Ponieważ wierzą, że zrobimy to samo dla nich w zamian.

- Zatem nie będę kłaść twojej reputacji, droga Velvet. - Nadzorczyńni zwróciła się do mnie. - Było coś jeszcze?

- Tak. Chce dostępu do archiwum Nadzorczyńni. - Wzdrygnęła się na to - Chcę zerknąć tylko na rejestr populacji, nic więcej. - W jakiś sposób podobało jej się to jeszcze *mniej*.

- Ja również - powiedziała Velvet Remedy, wstając i idąc się w moją stronę. Wciąż tkwiłam w wewnętrznym sporze, chcąc ją jednocześnie przytulić i przywalić za uderzenie mojej mamy.

- Wiesz, - Nadzorczyńni powiedziała powoli, zwracając się do Velvet. - Kiedy dałam Ci dobytek Sweetie Bell do wglądu, zrobiłam to z nadzieją, że jej bogata historia jako muzyk przekona Cię do zaakceptowania swojego zawodu. Nie spodziewałam się, że wykorzystasz to jako okazję do znalezienia drogi ucieczki. - Zmarszczyła brwii - ZUZ3ZNP¹. Najwyraźniej, powinnam oddać nagrania byłej Nadzorczyńni do znacznie bliższej inspekcji, zanim trafią w kopyta jakiegokolwiek innego kucyka.

Velvet Remedy potrząsnęła głową.

- Musiałaś wiedzieć.

- Ja... może miałam podejrzenia, ale myślałam, że podejmiesz lepszą decyzję.

- Podjęłam lepszą decyzję. - Velvet Remedy powiedziała stanowczo.

== == [21] == ==

Znalazłam to, czego szukałam w rejestrze mieszkańców w zaledwie kilka minut. Udało się jej!

Applejack dostała się do Stajni dwa. Była tutaj kiedy zamknięto drzwi Stajni. Według rejestru, żyła spokojnie przez następne dwadzieścia pięć lat. Szczęśliwa... albo szczęśliwa na tyle, na ile mógłby być kucyk, żyjąc w Stajni ze świadomością, że świat powyżej został unicestwiony.

¹ Zdobywcy Uroczego Znaczką 3 Zawsze Najlepsze Przyjaciółki

Mimo wszystko, jednak przetrwała. Zgodnie z rejestrami, spędziła 10 lat zajmując się sadem jabłoniowym Stajni, dopóki uraz biodra nie zmusił jej do przejścia na emeryturę (W dołączonym załączniku lekarz zdiagnozował, że osłabienie biodra mogło być spowodowane powszechną w jej rodzinie wadą genetyczną). Nawet po tym, kolejne dziesięć gotowała dla mieszkańców Stajni w kuchni, która przeistoczyła się obecnie w Bar.

Odeszła w spokoju i w przeciwieństwie do innych rezydentów Stajni, którzy zostali skremowani, Nadzorczyńni nalegała, aby pochować ją w jabłoniowym sadzie. Była...

Przerwałam czytanie.

== == [22] == ==

Weszłam do kabiny Palette. Zawsze bałaganiarska, poplamiona farbami artystka Stajni Dwa przetrwała rzeź i już zagłębiła się w kolejny projekt.

Stalowy Strażnik stał przed nią nieruchomo, posłusznie jak na baczność, kiedy przemalowywała symbol magicznych iskier i kół zębatach na trzy czerwone jabłka.

Steel Hooves przywłókł się do mnie.

- Już się nie godzi nosić pancerza Stalowego Strażnika, ale nie mogę go zdjąć.- powiedział, kiedy podziwiałam jego nowy wygląd. Tak jak Strażnik został pomalowany, on też miał symbol Stalowych Strażników, zamalowany podobizną uroczego znaczka Applejack. Czerwona farba ciągnęła się od niego, akcentując grzbiet i krawędzie po całej reszcie jego zbroi. - Więc pomyślałem, że tak będzie właściwie.

Była nieco zaskoczona, że nie wybrał pomarańczowej, ale rozumiem, że chciał się trzymać koloru z uroczego znaczka.

- Wszyscy tak robią? - spytałam, patrząc na przemalowanego Stalowego Strażnika, a potem na kolejkę wzdłuż korytarza.

- Każdy kuc, który zdecydował się powrócić do prawdziwego znaczenia przysięgi. To znaczy takiej przysięgi, której chciałaby Applejack. - jęknął - Nie możemy siebie nazywać Stalowymi Strażnikami, już nigdy więcej. Nie będę w stanie. - zrzędził - Minie trochę czasu, zanim się przyzwyczaję.

- Jak się zatem nazwiecie? - Zasugerowałam - Strażnicy Applejack?

- Hm. Raczej na to nie zasłużyłem. Ale... może. Zobaczymy. Na razie jesteśmy tylko wyrzutkami.- odwrócił wzrok. Jego opancerzony ogon zakolysał się. - Muszę rozstać się na trochę. Zabieram pozostałych do stajni Dwadzieścia dziewięć. Skontaktowałam się z Gwiazdną Paladyn Crossroads i natychmiast dołączyła do naszej sprawy. Planuje uczynić Stajnię Dwadzieścia dziewięć miejscem, z którego moglibyśmy zarządzać operacjami. Jedyne, czego potrzeba to funkcjonującego talizmanu wodnego. Lecz jest jeszcze jeden problem... -

- Starszy Cottage Cheese?

- Jakby to powiedział Calamity: ano, - SteelHooves zarżał - Wychodzi na to, że miałaś rację co do niego. Cross mówiła, że wysłał oddział Stalowych Strażników w ruiny Canterlotu, by odzyskać dla niego tą "Czarną Księgę". Do tej pory nie powrócili. Gdybyśmy dostali się do Stajni Dwadzieścia dziewięć przed nimi..."

- Macie podwózkę.

- Naprawdę myślisz że Calamity może transportować dziesięciu dodatkowych Stalowych Straż... Wygnańców całą drogę do Fetlock?

- To jest wóz pasażerski. - Skomentowałam. - A poza tym, czy już się poznaliśmy?

SteelHooves zaśmiał się. - Dobrze, ale kiedy nas już wysadzicie, musicie lecieć wprost do Tenpony Tower. Żadnych dodatkowych opóźnień. Dogonię was później. Obiecuję.

Poważnie pokiwałam głową. Będę domagać się od niego dotrzymania tej obietnicy.

Zaczynałam odchodzić i wtedy przypominałam sobie co sprawiło że zaczęłam go szukać.

- SteelHooves? Musimy pomówić na osobności.

== == [23] == ==

- Applejack Cię nie opuściła.

SteelHooves potrząsnął głową - Właśnie że opuściła. Wybrała życie ze swoją rodziną. Nie winię jej za to. Nigdy nie winię. - Chodził po pokoju przez chwilę. - My... nie byliśmy właściwie... nasz związek był w krytycznym miejscu. Próbowaliśmy złożyć to z powrotem w całość, lecz... to nie mogło się udać i oboje o tym wiedzieliśmy. Kochałem ją i pozwoliłem jej odejść.

Jęknęłam w duchu, ale pozostałam stanowcza. - Nie, Applesnack - zwróciłam się do niego, używając jego prawdziwego imienia. - Kochała cię. Próbowwała do ciebie wrócić, ale Nadzorczyńi jej nie pozwoliła.

Przestał chodzić po pomieszczeniu i spojrzał na mnie. - Nie pozwoliła jej?

- Pomogła swojej rodzinie dostać się do Stajni Dwa, wtedy Nadzorczyńi zamknęła drzwi. Applejack nie wiedziała, że Nadzorczyńi była pod ścisłym rozkazem, aby nie otwierać drzwi dla nikogo. Pod żadnym pozorem. Nie dopóki skany atmosferyczne oraz gleby nie dowiodą, że świat powyżej będzie znów czysty i bezpieczny.

- Minęło dwieście lat...

- Wiem. Stable-Tec mocno się przeliczyło, co do potrzebnego czasu. Ale to nie miało znaczenia, ponieważ nie było mowy, żeby Sweetie Belle wypuściła stąd Applejack. Applejack chciała odejść. Chciała cię odnaleźć. Rejestr poświęcony Applejack jest pełen wzmianek o kłótniach ze Sweetie Belle na ten temat.

Oczywiście w jej stanie i zgodnie z odczytami z zewnątrz, nie było opcji, żeby Sweetie Belle miała ją wypuścić.

SteelHooves tupnął.- Chwila, w jej stanie? Była ranna? Jeśli te zebry...

Moje serce zamarło. O boginie, on nie wiedział.

- SteelHooves - powiedziałam, a mój głos brzmiał krucho i słabo w moich uszach. - Applejack była w ciąży.

== == [24] == ==

- Przysięgam, - Nadzorczyńni wzburzyła się. - właśnie dlatego nie chciałam żebyś została medycznym kucykiem.

Velvet patrzyła na nią ze złością.

- Po prostu nie potrafisz sobie pomóc. Kopiesz i wieszysz. Ty i Littlepip jesteście siebie warte, wiesz?

Velvet wzięła głęboki oddech.- Masz tutaj poważny problem. Czy w ogóle spojrziałaś na raport populacji? Zdajesz sobie sprawę, jak wielu z pierwotnych mieszkańców Stajni było członkami rodziny Apple? Na Celestię, nawet Littlepip i ja mamy wspólnego przodka, z rodziny Apple, sześć pokoleń wstecz.

Właśnie zatrzymałam się w biurze Nadzorczyńni, obserwując dwójkę kłócących się kłaczy. Żadna mnie nie zauważyła.

- To nic wielkiego. Sześć pokoleń to sporo...

- Cała Stajnia jest zagrożona przeistoczeniem się w całkowitą hodowlę wsobną. - odpaliła Velvet. - Powiedziałabym, że to poważna sprawa. Littlepip była w błędzie. Nie możecie pozostać zamknięci tutaj ani chwili dłużej.

- Halo? - powiedziałam w końcu. Dwie kłaczki zwróciły się do mnie z identycznym wyrazem zszokowania.

- Może jest inny sposób?

== == [25] == ==

Ostatni objazd. Był krótki. Szybki. Góra piętnaście minut. Wrócimy, by zabrać ze sobą "wygnańców" SteelHoovesa i przewieziemy ich do Fetlock zanim się zorientują. A potem, do wieży Tenpony.

Pragnęłam Homage. Chciałam rozpaść się na kawałki w jej objęciach.

- Znalazłam jednego. - Velvet Remedy czytała słowa nabazgrane, jak pisane przez małego źrebaka, na boku metalowego potwora, rdzewiejącego wprost na przeciwko nas.

Było to działo. Prawdopodobnie zaczęło już zachodzić rdzą lata przed wojną. Same Boginie tylko

wiedziały co robiło w zaciszu Akrów Słodkich Jabłek. Drzewa tutaj wyrosły bardzo blisko siebie. Działo mogło być widoczne jedynie z lotu pegaza, niemalże bezpośrednio nad nim. Nie zdawał się być szczególnie usytuowany w strategicznym miejscu.

Małe łaty starej metalowej lufy były na tyle wypolerowane, by odbijać pomarańczowe światło wschodzącego słońca. Podstawa była częściowo zapadnięta pośród wielkich kamieni, dziwnie przechylając broń. Nieopodal stał rozpadający się stolik piknikowy. kilka desek było przybitych do martwego drzewa za mną.

- W jaki sposób ma to pomóc? - Xenith spytała Calamity'ego. Muszę przyznać, że sama zadawałam to pytanie. Ten stary stalowy olbrzym prawdopodobnie nie jest w stanie strzelać.

Calamity zachichotał.- Nie działo. - Pokłusował wokół stosu ogromnych kamieni na których opierała się część podstawy działła. Puknął kopytem w jeden, potem w drugi.- To.

- Skala? - spytałam

- Skala przeznaczenia. - odpowiedział nasz przyjaciel pegaz, uśmiechając się zagadkowo.

Byłam zmęczona. Fizycznie i mentalnie wykończona. Nie mogłam załapać. - Przeznaczeniem jest skala? - Nawet Velvet Remedy wyglądała na zmieszaną.

Calamity westchnął. - Wydrążona skala - wyjaśnił. - Ta skala była wykorzystywana przez każdego Daszytę od momentu kiedy pierwszego pegaza dopadła Enklawa i napiętnowała za odejście. Jest zaczarowana, aby otworzyć ją mógł tylko kucyk, znający właściwe hasło. - Spojrzał w stronę najwyraźniej wyjątkowej skały. - Każdy Daszyta umieścił coś tutaj. Coś, co symbolizowało ich wcześniejsze życie, które porzucili.

- Jak pegazy mogą zaczarować skalę? - spytała Velvet Remedy.

Calamity wzruszył ramionami. - Cóż, przypuszczam, że miała kuca, który zrobił to za nią.

- Albo możliwe, że zebra jej pomogła - zaproponowała Xenith

Calamity wziął głęboki wdech, ponownie stuknął kopytem w skalę, głośno i wyraźnie wypowiedział:

- Uroczne znaczki nie mają znaczenia.

Przypis: Następny poziom.

Notka Umiejętności: Broń palna osiąga 100%

Nowy Profit: Kucyk Lepszy o Zebre - Wystawiłaś swoje ciało na permanentne wzmacnianie przez alchemie zebr. Twoja odporność na zatrucie, ogień i promieniowanie wzrasta +10% a próg obrażeń podnosi się o 3 (Notka: *Kucyk Lepszy o Zebre* i profit cybernetycznego implantu *Cyberkuc* wzajemnie się wykluczają)

Tłumaczenie by **Insanus.AD**, **Djjay** oraz **Wanzziey**

[> Rozdział 29](#)

Trzeba przyznać że ten rozdział był naprawdę dobry, mam nadzieję, że wam również się bardzo podobał i że będziecie cierpliwie czekać na następne. :) // Dj